10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 214.

Kraków, niedziela 10 listopada 1940 r.

[illegible]

Grecka kontrofensywa nie powiodła się

Rzeka Kalamas wystąpiła z brzegów.

(=) **Rzym**, 9 listopada. **Usiłowania wojsk greckich, celem przejścia do ofensywy, jak wiadomo, mają się odbyć na odcinku Floriny w miejscu niedaleko t. zw. małego Jeziora Presba, oraz na górskim odcinku Kapestrica.**

Jezioro to, leżące na pograniczu Albanji, Jugosławji i Grecji składa się z dwóch części, z których południowa, zwana Małem Jeziorem, łączy się z terenem Grecji długą i rozciągającą się na znacznej przestrzeni powierzchnią. Jugosłowiański brzeg jeziora Presba chroni stromy i wysoki łańcuch górski, dostępny od strony południowej u podnóża Małego Jeziora.

Z tego to miejsca zamierzali Grecy wykorzystać dla swej akcji obydwa brzegi tej bardzo głębokiej zatoki, która przytyka bezpośrednio do granicy Albanji. Mieli oni wykorzystać wąski pas lądu, zwany Germanus, oddzielający Małe Jezioro Presba od wielkiego. Ponadto poczynili Grecy przygotowania w północnej części przełęczy granicznej Kapestrica.

Na podstawie włoskich komunikatów, **ofensywne wysiłki Greków zostały wyprzedzone akcją włoskiego lotnictwa.** Zaatakowało ono greckie stanowiska na tym odcinku, hamując wszelkie działania ofensywne.

Włoskie samoloty, pokonując poważne trudności, opuściły się **z wysokości 4000 na 2000 metrów** nad powierzchnią jeziora, poczem zaatakowały skoncentrowane tam oddziały wojsk greckich, zmuszając je do wycofania się. Grecy bronili się przed tym skutecznym nalotem jedynie ogniem karabinów maszynowych.

Łącznie z tem udało się lotnikom włoskim zaatakować stację kolejową, oraz tory kolejowe we Florinie, oraz na wschód od niej położone miejscowości Molite i Wewe, jak również rejon na wschód od szosy prowadzącej do Kapestricy. Wskutek tych ostatnich ataków **przerwano komunikację na drodze łączącej Gavros z Vasilela.** Jak wynika z włoskich komunikatów, **ogień zaporowy wojsk greckich na tym odcinku miał być niezwykle silny.**

Z odcinku frontu Kalamas informują, że wskutek trwałej ulewy, **rzeka wystąpiła z brzegów i w niektórych miejscach szerokość jej dochodzi do 60 m.** Szybkość nurtu rzeki dochodzi do 7 m. na sekundę. Na tym odcinku musieli włoscy pionierzy pokonywać olbrzymie trudności, aby umożliwić transporty wojsk, artylerji i amunicji z pozycji rezerwowej.

Według informacyj, pochodzących z wiarygodnych źródeł, siły wojsk brytyjskich, które wylądowały ostatnio na Krecie, są bardzo szczupłe i składają się z jednego bataljonu, oddziałów artylerji i z około 100 do 120 pilotów.

Wzmocnienie przyczółków nad rzeką Kalamas.

Rzym, 10 listopada. Włoski komunikat wojskowy brzmi następująco: główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W Epirze włoskie jednostki wzmocniły przyczółki mostowe z tamtej strony rzeki Kalamas.

Podczas lotu wywiadowczego nad środkową częścią Morza Śródziemnego włoscy lotnicy zestrzelili w walce z nieprzyjacielskiemi myśliwcami jeden samolot w płomieniach i uszkodzili dwa dalsze.

W Afryce północnej nieprzyjacielskie zmechanizowane jednostki zostały pobite i zmuszone do ucieczki przez włoskie wysunięte formacje. Nieprzyjacielskie lotnictwo bombardowało Tobruk, przyczem jest jeden ranny i lekka szkoda, jak również domy mieszkalne w Derna, gdzie jest dziewięć osób zabitych i 26 rannych. Tylko nieznaczna szkoda materjalowa.

W Afryce wschodniej odparto nalot nieprzyjacielskich myśliwców, przyczem jeden samolot angielski został zestrzelony.

Podczas nieprzyjacielskiego nalotu na Turyn bomby spadły na klinikę położniczą obok sanatorjum San Lugi, obok szpitala wojskowego i obok jednej z kasarń przyczem wyrządzono kilka szkód. Jest jeden zabity i siedmiu rannych. Jedna bomba trafiła w dom między Moncalieri a Cambiano, gdzie jest dziewięciu zabitych i kilku rannych. Kilka małych pożarów zostało natychmiast ugaszonych. Nieprzyjacielski nalot na Cagliari nie pociągnął za sobą ani szkód ani ofiar. (p).

Włoscy dyplomaci z Grecji przybyli do Rzymu.

Rzym, 9 listopada. W piątek przedpołudniem przybył do Rzymu po trzechdniowej podróży pociąg dyplomatyczny z Aten, którym przybył poseł Grezzi z całym personalem dyplomatycznym i konsularnym.

Grecja mobilizuje nowy rocznik.

Rzym, 9 listopada. Jak donoszą z Istambulu, w Grecji zmobilizowano rocznik 1909. Wszyscy greccy oficerowie rezerwy w wieku 20—40 lat, przebywający w Turcji, zostali wezwani do zgłoszenia się w konsulacie greckim.

Opinja tureckiego rzeczoznawcy.

(=) **Ankara**, 9 listopada. Znany w kołach wojskowych rzeczoznawca turecki — generał Erkalit, zamieścił na łamach „Sonposta" wojskowy komentarz do obecnej sytuacji w Grecji, w którym podkreśla, że na podstawie ostatnich informacyj Anglja jest całkowicie zdecydowana udzielić Grecji pomocy militarnej w ramach udzielonych temu państwu gwarancyj z tem jednak, iż ta pomoc brytyjska nie stanie Włochom na przeszkodzie w okupacji Grecji.

Amerykanin o swych wrażeniach z niemieckich obozów jeńców.

(=) **Nowy Jork**, 9 listopada. **„New York Times" donosi z Vichy, że sekretarz administracyjny dla jeńców wojennych Darius Dalten Davis z ramienia światowego związku chrześcijańskiej młodzieży napisał sprawozdanie na temat stosunków w niemieckich obozach jeńców wojennych.**

Autor stwierdza, że w obozach tych znajdują się wszystkie urządzenia sanitarne nowoczesnej techniki, oraz gaz i światło elektryczne. Obóz czyni wrażenie nowoczesnego miasta. Davis zwiedził 19 obozów niemieckich, w których przebywa 100.000 jeńców francuskich i 25.000 jeńców angielskich.

We wszystkich obozach warunki żywnościowe były dobre. Jedzenie jest wprawdzie proste, ale smaczne i w dostatecznej ilości. Wiele obozów posiada kompletne orkiestry, złożone z jeńców wojennych. W jednym z obozów znajduje się 147 francuskich studentów teologji, którzy kontynuują tam swoje studja. W wielu obozach urządzono kursy obcych języków.

Wkońcu „New York Times" donosi, że Davis przebywa obecnie w Vichy, celem zebrania miljona książek francuskich, które mają być dostarczone do niemieckich obozów jeńców.

Październikowy bilans Londynu.

Sztokholm, 9 listopada. Według obliczeń pism angielskich **Londyn przeżył w październiku br. aż 360 godzin alarmów lotniczych. Najdłuższy alarm trwał zgodnie z informacją urzędu propagandy angielskiej 12 godzin, najkrótszy 21 minut. Od początku października rozpoczynały się alarmy lotnicze punktualnie o godz. 20-ej, a kończyły się o 7 rano.**

Zniesienie obowiązku zaciemniania.

Kattowitz, 10 listopada. Regierungs-Präsident w Kattowitz podaje do wiadomości: z ważnością natychmiastową na terenie całego okręgu rejencji rządowej Kattowitz, za wyjątkiem części, przynależnych przedtem do rejencji rządowej Oppeln, obowiązek zaciemniania zostaje zniesiony.

Śmiały atak niemieckich ścigaczy na ujście Tamizy.

Liczne trafienia w lotniska, porty i zakłady zaopatrzenia.

Berlin, 10 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Niemieckie formacje samolotów bojowych kontynuowały skutecznie naloty odwetowe na Londyn za dnia i w nocy, uzyskując liczne trafienia w zakłady zaopatrzenia i doki. Ataki rozciągały się także i na porty na południowem wybrzeżu Anglji, przyczem szczególnie celne trafienia otrzymała miejscowość Great Yarmouth, jak również lotniska w hrabstwach Norfolk i Yorkshire. Udało się tam podpalić hangary i lotniska. W nocy zostały obrzucone bombami zakłady przemysłowe w Birmingham i Coventry, jak również urządzenia portowe w Liverpoolu, a potem zaobserwowano liczne wybuchy.

Formacje samolotów nurkowych generalnego feldmarszałka Kesselringa zaatakowały znowu objekty okrętowe i konwoje na obszarze morskim u wybrzeża zachodniego wyspy brytyjskiej i wyrządziły nieprzyjacielowi ciężkie szkody. Jak już doniesiono, zatopiono przytem z wszelką pewnością sześć okrętów handlowych, łącznej pojemności 34.000 ton, a dwa dalsze łącznej pojemności 7.000 ton z wielkiem prawdopodobieństwem zniszczono. Krążownik pojemności 10.000 ton został przez dwie bomby tak ciężko trafiony, że należy się liczyć z jego stratą. Pięć okrętów handlowych otrzymało ciężkie trafienia, po których powstały pożary i wybuchy. Dalszy krążownik, pojemności 10.000 ton i cztery okręty handlowe zostały uszkodzone.

Na Atlantyku, na zachód od Irlandji niemieckie samoloty bojowe zatopiły dwa okręty handlowe, łącznej pojemności 9.000 ton. U ujścia Tamizy ścigacze zaatakowały port i ruch przeładunkowy ogniem z dział i karabinów maszynowych.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Nieprzyjaciel naleciał nad teren Rzeszy w nocy na 9 listopada i zrzucił pewną ilość bomb. Kilka trafień uzyskano w Monachium, Sztutgarcie i w kilku mniejszych miejscowościach w Wirtembergji. Wyrządzona szkoda materjalowa jest nieznaczna. Podczas ataków na dzielnice mieszkalne domy zostały uszkodzone przez pożary strychowe, a dwie osoby zabite.

Podczas walk powietrznych w dniu wczorajszym nieprzyjaciel stracił 17 samolotów, jeden dalszy został stracony w nocy przez artylerję przeciwlotniczą. Cztery samoloty niemieckie zaginęły. (p)

Życzenia dla prezydenta Brazylji.

(§) **Rio de Janeiro**, 9 listopada. Jak urzędowo komunikują, prez. Brazylji Vargas otrzymał z racji 10-lecia piastowania godności głowy państwa gratulacyjne telegramy od najwyższych dostojników państwowych Niemiec, Włoch, Japonji, Hiszpanji, Chile i Rumunji.

Nowi kandydaci na szefów Foreign Office.

(=) **Berno**, 9 listopada. **Na łamach prasy angielskiej omawiana jest możliwość objęcia przez ministra wojny Edena, po jego powrocie z podróży afrykańskiej, stanowiska ministra spraw zagranicznych.**

Jako kandydat na to stanowisko wymieniany jest również Lord Cranborne, który przy ostatniej rekonstrukcji gabinetu objął tekę ministra dominjów brytyjskich.

Aresztowanie 700 brytyjskich faszystów.

Sztokholm, 9 listopada. Od chwili wybuchu wojny rząd angielski polecił zaaresztować 700 członków „Unji brytyjskich faszystów" Mosleya. W międzyczasie 100 faszystów zostało zwolnionych z aresztu.

Ustąpienie amerykańskiego ministra Ickesa.

(§) **Waszyngton**, 9 listopada. **Minister spraw wewnętrznych Ickes wręczył prezydentowi swoją dymisję.**

Na konferencji prasowej oświadczył on, że pragnął w ten sposób dać Rooseveltowi możliwość przekształcenia gabinetu.

Norweski statek zaginął.

(=) **Oslo**, 9 listopada. Norweskie biuro telegraficzne donosi o zaginięciu norweskiego parowca „Marstenen" pojemn. 1800 ton na północ od wybrzeży Szkocji. Statek opłacany był przez Anglików i przez nich kontrolowany. Załogę udało się uratować.

Wizyta marszałka Petain w Tuluzie i Marsylji.

(=) **Zurych**, 9 listopada. **Szef państwa francuskiego marszałek Petain udał się w podróż wizytacyjną do południowych departamentów Francji, do Tuluzy i Marsylji.**

W podróży tej towarzyszą mu sekretarz stanu Paweł Baudoin i minister spraw wewnętrznych Peyrouth. Agencja Havasa donosi, że marszałek Petain był wszędzie serdecznie witany przez ludność.

Petain na temat prac swego rządu.

(=) **Genewa**, 9 listopada. Z Vichy donoszą: Przed wyjazdem z Tuluzy marszałka Petaina i min. spr. wewn. Peyroutona, ten ostatni przyjął dziennikarzy, którym udzielił informacyj na temat prac reorganizacyjnych rządu marszałka Petaina.

M. in. oświadczył on, że **Francja nie straciła nadziei na rozrost, że będzie znów wielkiem państwem opartem o pracę dla pokoju, pod warunkiem jednak, że wszyscy Francuzi wystrzegać się będą błędów przeszłości.**

Nowe ustawy — nowe miary.

Współczesne wydarzenia w historjozoficznych rozważaniach.

Kraków, 9 listopada.

Kiedy dzika furja wojny szaleje nad krajami, żadna żyjąca czy też martwa rzecz nie pozostaje nienaruszona przez nią. Totalna wojna, jaką to obecnie przeżywamy, nie zna zmiłowania i wciąga wszystko w swój magiczny krąg. **Ujść przed nim jest wprost niemożliwością.** Ludzie i zwierzęta, nawet martwe przedmioty, pod jej nieodpartym wpływem **podlegają mniej lub więcej silnym przemianom.** Każdy przedmiot, każde żyjące stworzenie, które wejdzie w bliższy z nią kontakt, **zmienia się zarówno fizycznie, jak i psychicznie.** Totalność wojny, zwłaszcza wojny nowoczesnej, nigdy tak wyraźnie nie wystąpiła na jaw, jak właśnie teraz, gdy **stoimy u początku nowej epoki historji.**

Nasze czasy zrodziły **nowe ustawy, nowe miary.** Przeżywamy proces przemiany o takich rozmiarach i takiej wielkości, jakie dotychczas tylko bardzo rzadko spotykaliśmy w dziejach ludzkości, a nawet bodaj, że nigdy.

Odkąd człowiek mieszka na tej ziemi, zawsze tak było, iż jedna epoka historyczna zmieniała następną **przy wtórze objawów burzy.** Ale nigdy dotychczas, nigdy od czasów rewolucji francuskiej, która rozpoczęła epokę oświecenia, burza ta nie była tak trwałą i tak potężną, jak tym razem, gdy **znowu stoimy u bram nowych czasów,** o których właściwościach, rytmie życia i stylu życia nie wiemy nic.

Tylko wizjonerzy, obdarzeni boskim darem prorokowania, byliby w stanie objaśnić nam **w mglistych konturach zarysy tych nowych czasów.** Wypowiedzenie się jednak bliższe na temat nowej epoki zostało i im także odmówione przez wyroki wiecznego i sprawiedliwego Stwórcy. I być może, że dobrze jest dla nas małych ludzi, że nie możemy rzucić okiem za kulisy **„teatru świata“,** tego teatru świata innej właściwości, niż to mogły nam przedstawić wszystkie dramatyczne alegorje, które mogli nam ofiarować wielcy poeci literatury światowej.

Przedewszystkiem bardziej krwawo i twardo dzieje się na tym rzeczywistym teatrze świata, jak w poetyckich alegorjach. Ale także i tutaj, w tym istotnym dramacie życia, **nie brak jest palca Bożego.**

Człowiek jest narzędziem historji i historja przypisuje mu jego sposób postępowania, myślenia i czucia. Historja to jest los, względnie przeznaczenie, a więc **coś metafizycznego,** od czego rodzaj ludzki nie może się oderwać, od którego zależnym zawsze pozostanie, jak długo świeci słońce i użyźnia tę ziemię.

Byłoby zawsze nieużytecznem **burzyć się przeciwko wyższym zrządzeniom losu** i chcieć zbyć jednym, jedynym ruchem ręki to wszystko, co się rozgrywa na tym świecie, jako nonsens i niedorzeczność, jako udrękę i biedę. Ta wiara w uprzednie oznaczenie przebiegu historji ludzkości jest **zawarta także w naszej wierze chrześcijańskiej,** jest częścią składową wiary w zrządzenia Opatrzności, jak to głosi nasz Kościół katolicki.

Jest rzeczą pewną, że wobec takiej teoryj historji, która znalazła swój wyraz także i w filozofji — myślimy w tej chwili o zmarłym przed kilku laty historjozofie Oswaldzie Spenglerze, którego dzieło „Zmierzch zachodu“ zdobyło sobie sławę światową, a w rozmaitych narodach wywołało ożywioną dyskusję — wobec takiej teorji, nie możemy stać się fatalistami, sądzącymi, że byłoby bezcelowem walczyć przeciwko fatum.

Nie, przeciwnie! **Sprawy nie mogą kierować się same przez się.** Jesteśmy ludźmi obdarzonymi wolną wolą, wyposażonymi w umysł i rozsądek i dlatego podwójnie zobowiązanymi do interwenjowania w historycznych wydarzeniach.

Także i w historycznem życiu narodów wyraża się biegunowość dwuznaczności. Każde życie opiera się na przeciwieństwie, rozdwojeniu i zróżniczkowaniu. Bez spadku niema żadnej rzeki, bez dwóch elektrycznych prądów — jednego pozytywnego i jednego negatywnego — żadnego elektrycznego skutku i wreszcie: bez płci nie byłoby rozmnażania się, **nie byłoby młodego pokolenia.**

Tak jak w życiu pojedynczego człowieka charakter posiada decydujące znaczenie, także i **przeważający charakter całego narodu odgrywa pewną rolę w jego misji dziejowej.** Gdy zatem nadchodzi przemiana czasów, a tem samem historji, wówczas przeciwne sobie właściwości charakteru narodów występują silniej i dochodzi do tworzącego historję starcia, do wojny, do nieporozumienia zbrojnego, **do walki na śmierć i życie.**

Przez nasze czasy biegnie taki właśnie głęboki, historyczny karb. W naszych czasach przeżywamy taką właśnie walkę narodów na śmierć i życie.

Czołowi mężowie stanu narodów, które dzisiaj stoją naprzeciw siebie i walczą **o palmę zwycięstwa, poznali tę prawdę i** wielokrotnie powtarzali ją. Zwłaszcza Niemcy, którzy zawsze byli narodem radośnie **przystępującym do rozwiązywania ciężkich i najtrudniejszych problemów,** także i tym razem, jako naród względnego centrum Europy, zostały wciągnięte do wojny **z pewnem historycznem zadaniem.** Cały szereg haseł może rozwodnić pojęcie o nowym porządku Europy, o nowem uporządkowaniu świata, ale w rzeczywistości jest tak, że **ten naród czuje, iż poruczono mu tę misję.** Po stronie niemieckiej jest aktywizm, po stronie przeciwników nie pasywizm, ale to, co można nazwać przywiązanie do ustalonych form.

To są właśnie te **dwa bieguny.** Napięcie między temi biegunami jest właśnie **historycznym rozwojem!**

Obserwator.

Władze rumuńskie były poinformowane o zamiarach ucieczki Becka.

Zwolennicy eks-króla Karola współpracowali z Anglikami.

(=) **Bukareszt,** 9 listopada. **Szef policji legjonowej, który położył wybitne zasługi z racji odkrycia szpiegowskiej akcji w rumuńskiem zagłębiu naftowem, udzielił ciekawych szczegółów tej afery jednemu z dziennikarzy zagranicznych. Z udzielonych przez niego informacyj wynika, że regime eks-króla Karola pracował ręka w rękę z Anglikami.**

„Znajdujemy się wciąż jeszcze w ogniu walki — oświadczył szef policji — a policja była najważniejszym instrumentem regimu eks-króla Karola przeciwko ruchowi legjonowemu. Jeśli w obecnych rządach policja miałaby objąć służbę bezpieczeństwa w państwie narodowo-legjonowem, to wymaga ona gruntownej reorganizacji i wyeliminowania wszystkich zbrodniczychh elementów. **Policja musi być na nowo wychowywana i owiana nowym ożywczym duchem.**

Na dowód swych twierdzeń szef policji udzielił szczegółów, dotyczących **aresztowania b. polskiego ministra spraw zagranicznych Becka.** „Na krótko przed aresztowaniem Becka — mówił szef policji — **była legjonowa policja poinformowana o jego zamiarach ucieczki.** Beck przekupił kilka osób, które strzegły domu, w którym on mieszkał.

Bezpośrednio po przejęciu władzy, legjoniści wzięli w swe ręce państwowy aparat policyjny, a fakt ten został przemilczany. **Przypadkowo więc Beck natknął się na szefa policji legjonowej, który nie zdradził mu tego szczegółu,** a równocześnie powiadomił swego szefa i ze swej strony poczynił wszystko, aby unieszkodliwić Beckowi zrealizowanie powziętego zamiaru“.

O współpracy angielsko-rumuńskiej pod płaszczykiem neutralności wyraził się szef policji w sposób następujący: „Zostało w sposób niedwuznaczny udowodnione, że **regime Karola współpracował ściśle z Anglikami.**

Pewien brytyjski rzeczoznawca, który znał plan zniszczenia zagłębia naftowego z r. 1916 i otrzymał w r. 1939 pełnomocnictwo od angielskiego attache wojskowego na wykonanie nowego, aktualnego planu, omawiał go w szczegółach z odnośnemi czynnikami rumuńskiego sztabu generalnego. **Przygotowania do aktów sabotaży czynione były z wiedzą rumuńskich czynników urzędowych“.**

W sposób zdecydowany odrzucił szef policji wszelkie przypuszczenia, jakoby władze rumuńskie zainicjowały te rozmowy i za łapówki przeszły dobrowolnie do współpracy z Anglikami. „Te ważne sprawy omawiali i załatwiali kierownicy regimu Karola“. W większości wypadków **miał o tem decydować osobiście król.** Karol był szczegółowo informowany przez b. ministrów dworu królewskiego i sieć jego agentów o najważniejszych pociągnięciach. Niezależnie od tego Anglicy przekupili poważną ilość urzędników średnich i niższych stopni.

Chamberlain nie żałuje, iż nie dotrzymał danego słowa.

List do generała Sikorskiego.

(=) Sztokholm, 9 listopada. B. premjer Chamberlain przesłał niedawno na ręce generała Sikorskiego list, w którym wspomina, że „jak mu zapewne wiadomo, często spotykał się z głosami krytyki z powodu udzielenia gwarancyj Polsce, których to gwarancyj jednak nie urzeczywistnił. Uważam za stosowne zakomunikować Panu, że nigdy nie żałowałem, iż to uczyniłem“.

Mowa niemieckiego Kanclerza Rzeszy.

Monachjum, 9 listopada. **W dniu 8 listopada, jako w rocznicę narod.-socjalistycznej rewolucji, zgromadzili się w dniu wczorajszym w „Löwenbräukeller“ w Monachjum najściślejsi współpracownicy niemieckiego Kanclerza Rzeszy i tak zwani „starzy bojownicy partji“ na zebranie.**

Przy tej sposobności niemiecki Kanclerz Rzeszy wygłosił do swych współbojowników dłuższe przemówienie, w którem m. in. zajął się również wydarzeniami wojennemi.

Po dłuższym wstępie, w którym Adolf Hitler omówił lata walki wewnętrzno-politycznej, zajął się niemiecki Kanclerz Rzeszy potężnemi wydarzeniami naszych dni.

W sarkastycznych słowach oświadczył on, że stare przepowiednie i proroctwa, wszystkie obliczenia i nadzieje przeciwników odnośnie do załamania się Rzeszy Niemieckiej okazały się kłamstwami. Naród niemiecki i Rzesza Niemiecka stoją silniejsza, niż kiedykolwiek przedtem. Także i tym razem zaznaczył Kanclerz Rzeszy, że naród niemiecki walczy o swoją wolność i o lepszą przyszłość. Naród niemiecki obdarzy Europę nowym porządkiem i usunie niemożliwe do zniesienia stosunki. Wezwaniem do rozpamiętywania wielkości godziny, która przeżywaja dzisiaj Niemcy, zakończył on swoje przemówienie.

Więcej z mowy niemieckiego Kanclerza Rzeszy zamieścimy w naszem najbliższem wydaniu.

Zza kulis dyplomacji francuskiej.

Ajencja „Interfrance“ o roli sekretarza generalnego Legera.

(§) **Genewa,** 9 listopada. **Ajencja prasowa „Interfrance“ przytacza znamienny artykuł na temat nieszczęsnej roli, jaką odgrywał dawny sekretarz generalny Quai d'Orsay Alexis Leger, pozbawiony ostatnio obywatelstwa francuskiego.**

Artykuł ten jest jednocześnie cennym przyczynkiem do wypadków poprzedzających wybuch wojny, względnie intryg wojennych Anglji i jej najemników w Paryżu. Artykuł charakteryzuje na wstępie Legera jako człowieka przeciętnego, ograniczonego i kierującego się uprzedzeniami, człowieka nie znoszącego żadnego sprzeciwu i niepozwalającego nawet dokładnie się poinformować. Od francuskich przedstawicieli zagranicznych żądał on wyrażania się w duchu żądanym przez siebie, aby następnie, móc na każdym kroku popisywać się pustemi frazesami pozbawionemi wszelkich podstaw.

Dzięki tej metodzie i dzięki temu człowiekowi — stwierdza dalej artykuł — dyplomacja francuska stawiała stale na fałszywego konia zarówno w Hiszpanji, jak w Etjopji, zaówno w Europie środkowej jak i wschodniej. Leger miał zwyczaj kryć się ze swą odpowiedzialnością za plecami ministra spraw zagranicznych.

Jako najemnik Wielkiej Brytanji, usunął on — jak podkreśla „Interfrance“ — z ministerstwa spraw zagranicznych te osobistości polityczne, których nie udało się zgóry zobowiązać do posłuszeństwa wobec polityki Londynu i których uważał on za zdolnych do zagrożenia swej własnej pozycji w Quai d'Orsay.

Jeżeli ministrowie jak np. Pierre Laval lub George Bonnet ujawniali wolę do niezależności wobec Londynu, **Leger demaskował ich natychmiast.** Nic innego jak tylko przedwczesne ujawnienie planu Hoare-Laval przy pomocy publikacji dokonanej w Genewie w r. 1935 za pośrednictwem oddanego sobie dziennikarskiego poplecznika Pertinaxa **zapoczątkowało pogorszenie stosunków Francji z Włochami,** oraz stanowiło wstęp do zburzenia dzieła pokoju wypracowanego przez Lavala.

Również George Bonnet — pisze dalej „Interfrance“ — podczas swej działalności na stanowisk uministra spraw zagranicznych spotykał się z nieustannemi przeszkodami na Quai d'Orsay, stawianemi przez swego generalnego sekretarza.

Józef Elie Bois, ówczesny naczelny redaktor wielkiego paryskiego dziennika „Petit Parisien“ składał codzienne wizyty Legerowi, przyczem sam unikał starannie wszelkiego osobistego kontaktu z ministerstwem spraw zagranicznych. Następnie Bois udawał się do Daladiera. Ponieważ Daladier również codziennie a w niektórych dniach nawet dwukrotnie bywał obecny przy tych rozmowach, przeto był zupełnie przez tegoż opanowany.

Artykuł omawia następnie intrygancką grę, jaką Leger uprawiał **przy pomocy oddanych sobie dziennikarzy.** Dokoła ministrów wrogo usposobionych wobec swej polityki organizował on sieć intryg. W momencie przez siebie wybranym rozwijał, ilekroć tego zapragnął, **gwałtowne ataki prasowe,** otwarte lub podziemne oraz zakulisowe kampanje, albo inspirował zobowiązania korzystne dla swych zamierzeń.

Do tych usług miał na swoje rozkazy żyda Pertinaxa i madame Tabouis. W tym celu musiał on udzielać im wyłącznych informacyj i osobistych wskazówek, aby redagowane przez nich artykuły nabierały sensacyjnego charakteru, umożliwiającego rozpowszechnienie w kraju ich poczytności.

W tym celu jeden lub dwóch funkcjonarjuszy Quai d'Orsay, a także pewien były urzędnik Ligi genewskiej, pozostawali przez cały dzień w kontakcie telefonicznym z wymienionymi „oficjalnymi“ dziennikarzami.

Podczas ostatnich dni pokojowych z początkiem września 1939 r. George Bonnet wezwał do siebie Legera i udzielił mu rady, aby nie krzyżował jego wysiłków wobec Deladiera, jakie zamierza Bonnet podjąć u Daladiera w sprawie przyjęcia projektu konferencji wysuniętego przez Mussoliniego.

Bonnet po przedsięwzięciu tego kroku ostrożności udał się do Daladiera i uzyskał faktycznie od niego obietnicę poparcia na najbliższej radzie ministrów. **Obietnica ta jednak nie została dotrzymana,** ponieważ w międzyczasie premjer Daladier stał się przedmiotem usilnych demarches ze strony ambasadora polskiego i przedstawiciela pewnego neutralnego mocarstwa, poinformowanych w tym celu przez Legera.

Ponadto wahającemu się jeszcze szefowi rządu francuskiego wmówiono, że w razie wybuchu wojny nic on nie ryzykuje, ponieważ reżim narodowo-socjalistyczny nie jest w stanie stawiania skutecznego oporu.

Dziennik młodzieży słowackiej.

Bratysława, 9 listopada. W stolicy Słowacji począł się ukazywać dziennik p. t.: **„Gardista“, reprezentujący narodowo-socjalistyczną młodą generację Słowacji.** W artykule zamieszczonym w tem piśmie wyraża się Sano Mach, minister spraw wewnętrznych, że pismo to będzie „strażnikiem gotowości słowackiego narodu“. — Również dowódca Żelaznej Gwardji rumuńskiej Horia Sima zamieszcza w tym dzienniku artykuł, omawiający zbliżenie się Rumunji do osi Rzym-Berlin.

Roboty drogowe w Słowacji.

Bratysława, 9 listopada. Na wystawie pt. „Drogi Adolfa Hitlera“ w Bratysławie znalazły się również plany słowackiego ministerstwa komunikacji, ukazujące przyszłą budowę autostrady słowackiej, która przebiegać ma w kierunku wschodnio-zachodnim przez dolinę Wagu i ma być przedłużeniem sieci drogowej niemieckiej Rzeszy.

Przegląd gospodarczy.

Włochy w warunkach wojennych.

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Rzym, w listopadzie.

Obecnie, kiedy Włochy stoją u progu pierwszej zimy wojennej, z pewnością zainteresuje naszych Czytelników garść wiadomości o gospodarczem położeniu tego kraju. Poniższe, krótko ujęte wzmianki, dać mają objektywny obraz położenia gospodarczego, przyczem ominie się zasadniczo dane cyfrowe, albowiem dla większej części naszych Czytelników stanowią one tylko wartość względną, a ponadto ulegają ciągłym zmianom, pomijając już fakt, że z racji warunków wojennych źródła urzędowe są tylko trudno dostępne.

Przyjmuje się w założeniu, że od czterech lat, a więc od czasu kiedy Liga Narodów uchwaliła sankcje przeciw Włochom, kraj ten podporządkował się we wszystkich dziedzinach gospodarczych **najsurowszej dyscyplinie samowystarczalności.** Przez wzmożenie produkcji oraz prace badawczo-doświadczalne na odcinku surowców zastępczych i sztucznych, jak również przez wzmożenie zużytkowania odpadków, zdołano import z zagranicy zmniejszyć do minimum.

Wyżywienie.

Najbardziej widocznym sukcesem osiągniętym na polu samowystarczalności jest **produkcja żyta.** Dzięki stale wzrastającym zbiorom żniwnym, które tylko w ostatnich latach z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych nieco zmalały, **Włochy są dziś w możności pokryć swoje zapotrzebowanie zbóż przemiałowych, mianowicie 75 miljonów cetnarów dla wyżywienia ludności z tego 21 miljonów cetnarów dla wojska, oraz 8 miljonów cetnarów pod zasiew.** Niewystarczająca jest produkcja owsa i jęczmienia, natomiast produkcja kukurydzy jest prawie że dostateczna. Ponadto osiągnięto nadwyżkę ryżu, z którego również pędzi się alkohol, używany dla mieszanek pędnych do motorów. Tak samo wzrosła produkcja kartofli ,oraz wszelkiego rodzaju jarzyn, które udają się we Włoszech bardzo dorze i stanowią, w braku innych środków żywnościowych, ważny czynnik wyżywienia.

Ujemną pozycję w zakresie wyżywienia ludności stanowi mięso,

którego produkcja leży poniżej normalnego zapotrzebowania. Brak tego środka żywności spowodował konieczność ograniczenia konsumcji mięsa i stosowania zamiast tego innych wysoko wartościowych środków żywności, jak naprzykład ser, produkowany w kraju w dostatecznych ilościach, jaja, ryby i dziczyzna.

Abstrahując od kawy, którą trzeba było skreślić zupełnie ze spisu napojów, **ograniczono we Włoszech tylko następujące środki żywnościowe:** cukier (600 gr miesięcznie na osobę), tłuszcz i masło (300 g), oraz oliwę (1/2 litra), pozatem jeszcze mydło (250 g). Sprzedaż mięsa i wyrobów z cukru dozwolona jest tylko przez trzy dni w tygodniu.

Naogół **położenie żywnościowe Włoch uważane być może jako dobre,** w każdym razie nie gorsze, jak to, które panowało w czasie powojennym we wszystkich prawie krajach europejskich, także neutralnych.

Towary tekstylne.

Włochy mają nadmiar konopi i jedwabiu, brak im jednakże wełny, bawełny, lnu i juty. Ażeby uporać się z ogólnym brakiem surowców w przemyśle odzieżowym, zaczęto posługiwać się w wielkim stopniu surowcami zastępczemi, przedewszystkiem materjałami przędzalnemi z roślin takich, jak konopie, drok kolący, rami, drzewo morwowe oraz esparto: pozatem **ważną rolę odgrywają sztuczne surowce syntetyczne,** których produkcją zajmuje się doskonale rozwinięty przemysł chemiczno-techniczny („Rayon", „Lanital" i t. p.) Na obszarach kolonjalnych Imperjum zapoczątkowano uprawę bawełny na 500 hektarach ziemi.

Narodowi włoskiemu nie nałożono dotąd w kwestjach odzieżowych żadnych ograniczeń. Dalszym **ważnym surowcem jest celuloza;** produkcja jej jest jednakże niewystarczająca, raz, że niewielkie stosunkowo zalesienie kraju nie pozwala na dostarczenie większych ilości potrzebnego drzewa, powtóre dlatego, że przemysł wojenny zużywa lwią część tego cennego surowca.

Dowodem braku cellulozy jest ograniczenie zużycia papieru,

dające się szczególnie we znaki dziennikom. Ale również liczne inne kraje, nie biorące udziału w wojnie, są dziś w tem samem położeniu.

Rudy i minerały.

Utarło się powszechnie twierdzenie, że Włochy są krajem pod względem geologicznym ubogim. Kto jednakże miał możność przemierzenia półwyspu wzdłuż i wszerz, mógł z łatwością przekonać się o tem, że to rzekome ubóstwo nie jest jednak tak wielkie. Wiele rud i minerałów, jak np. cyna i azbest, których brak we Włoszech, musi być sprowadzanych i przez inne kraje europejskie. **Włoskie rezerwy rud żelaznych obliczane są na 70—100 miljonów ton, przedewszystkiem złoża w okolicy miasta Cogne, na wyspie Elba oraz w pobliżu Nurry.** Jednakże potrzeby wojenne wymagają wzmożenia produkcji do takiego stopnia, jakiego nie można łatwo osiągnąć. Mimo zatem zwiększenia produkcji, osiągniętego w roku 1939, musiano we Włoszech zużyć ogromne ilości żelaza, pochodzącego z żelaznych płotów i ogrodzeń parkowych.

Krajowa produkcja ołowiu wystarczałaby prawie na pokrycie potrzeb pokojowych, a produkcja cynku mogłaby osiągnąć jeszcze znaczniejsze rozmiary, gdyby wystarczyło węgla do przeróbki odnośnych rud. Z tych względów.

przeprowadza się obecnie całkowitą elektryfikację hut cynku.

Produkja manganu, miedzi, niklu oraz kobaltu jest wystarczająca. Obfite są również złoża bauksytu (Istria i Abruzze) i leucytów (Latiur) potrzebnych przy fabrykacji aluminium, a szczególnie bogata jest produkcja siarki (Sycylia) oraz rtęci (Idria i Toskana). Produkcja siarki i rtęci Włoch stoi na pierwszem miejscu w świecie.

Co się tyczy **zakładów przemysłowych,** to rozwinęły się one w północnych i środkowych Włoszech szczególnie w ostatnich latach bardzo znacznie i mogą z łatwością sprostać wszelkim wymaganiom nowoczesnej wojny, tak pod względem wydajności produkcyjnej jak też i wyposażenia technicznego. **Wysoko rozwinięty przemysł chemiczny** pokrywa w całości zapotrzebowanie na siarkę, kwas solny i alkohol metylowy.

Paliwa.

Zagadnienie paliwa jest może najwrażliwszą stroną gospodarki włoskiej. Półwysep dostarcza okrągło 50% potrzebnego węgla kamiennego (kopalnie w Arsa, la Thuille, Valdarno, w okolicach Grosseto, w Umbrji i na Sardynji), ale jedynie 1% potrzebnej nafty. Pomijając zarządzenia, skutkiem których zmniejszono do minimum ruch samochodwy i zahamowano wogóle wszelkie zużycie paliwa — za wyjątkiem celów wojskowych lub przemysłowych — starają się Włochy zaradzić temu brakowi w następujący sposób: 1) przez wzmożony przywóz węgla z Rzeszy (okrągło 1 miljon ton w miesiącu), 2) przez potężną rozbudowę sił wodnych (17 miljardów kw/godz. w roku 1939), 3) przez wzmożonie użycia paliwa zastępczego i syntetycznego (gaz drzewny, metan, upłynniony węgiel brunatny, hydrogenizację łupku olejnego i skał asfaltowych).

Wkońcu nie należy zapominać o tem, **że Włochy nagromadziły od wielu dat znaczne zapasy ropy naftowej, oraz że bliska Albanja dostarczyć może 12% importu ropy.**

Oto jest obecne położenie gospodarcze Włoch, przedstawione w ogólnym zarysie. Wstrzymujemy się od komentarzy, albowiem naszym wyłącznym zamiarem jest podanie zbiorowego przeglądu.

Mauricio Santafiora.

Most wiszący nad zatoką Tacoma zawalił się.

Nowy Jork 9 listopada. **Jak donoszą z Tacoma w stanie Waszyngton, most wiszący nad rzeką Tacoma zawalił się wskutek gwałtownej burzy. Na szczęście katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.**

Most, który przebiegał na wys. 60 m. nad sundem Kuget został otwarty dopiero w lipcu br. Posiadał on pomiędzy filarami rozpiętość 854 m., i był trzecim co do długości mostem wiszącym na świecie. Już wkrótce po oddaniu mostu do użysku publicznego wykazał on wadliwość budowy, polegającą na bocznych wahaniach.

Nie wolno słuchać angielskich stacyj radjowych we Francji.

Zurych, 9 listopada. **Rząd francuski zakazał tydzień temu słuchania angielskich radjostacji, jak również innych prowadzących antyfrancuską propagandę.**

Odnośna ustawa składa się z dwóch artykułów. Tytuł pierwszy brzmi: „na placach publicznych i w lokalach dostępnych dla publiczności zakazane jest słuchać angielskich radjostacji, jak również tych wszystkich, które uprawiają antynarodową propagandę", natomiast artykuł drugi postanawia, że każde przekroczenie z tych rozporządzeń będzie **karane grzywną od 16 do 100 franków, albo więzieniem od 6 dni do 6 miesięcy.**

W kilku wierszach.

Komisja graniczna fińsko-sowiecka zbierze się w dniu 11 listopada br. w Imatrze, gdzie opracowuje tekst dokumentów granicznych, których wymiana nastąpi w Moskwie.

* * *

Generalnym inspektorem angielskiej obrony krajowej ma być Lord Gort, który zatrzyma w swem ręku pełnione dotychczas funkcje.

* * *

Dzienik „La France aux Travaille" informuje, że na cele rozbudowy paryskiej kolei podziemnej przeznaczono 200 miljonów franków. Dzięki tym pracom 50.000 osób będzie mogło otrzymać zatrudnienie.

* * *

Zurych, 9 listopada. Niedawno temu odbyło się w **Clermont-Ferrand wielkie zebranie b. żołnierzy frontowych, podczas którego wyrazili mowcy zaufanie swojej organizacji do polityki marszałka Petaina.**

Po zamknięciu posiedzenia wysłano do marszałka telegram hołdowniczy, w którym członkowie organizacji b. żołnierzy frontowych wyrażają decyzję służenia Francji równie gorąco jak to czynili pod Verdun. Marszałek Petain podziękował za tę manifestację, oświadczając, że spodziewa się pomocy b. żołnierzy frontowych w odbudowie Francji.

Władysław Barcicki.

Nocleg w ogrodzie.

9)

Całe życie dziecka to jakby pastelowy obraz: takie jest jeszcze niewyraźne, takie fragmentaryczne, muśnięte i zatarte, że istnieją silne skojarzenia między miękkością pasteli a miękkością woskowej, formującej się duszy dziecięcej. Może też dlatego korciły Marka te kolorowe ołówki bardziej od farb olejnych, które brzydko pachną, a przytem tak je trudno zmyć z ręki. Marek zresztą był bardzo czysty i gdy zabrudził sobie rączki lub sukienkę, czuł się bardzo nieszczęśliwy.

Razem z pastelami leżała w osobnej skrzynce tubka z złotkiem. Kto go używał i do jakich ściśle celów — nie bardzo wiadomo. Zdaje się jednak, że ktoś z rodziny, fotograf-amator kupił kiedyś taki słoik dla celów wiadomych tylko człowiekowi z „camery obscury". Przed Markiem płynne jak woda złoto, dziwne w dotyku, bo równocześnie tłustawe i nieuchwytne, i uciekające z pod palców, roztaczało niebywałe możliwości. Wrodzony instynkt ciągnący człowieka do żywych barw, tak rozwinięty zwłaszcza u dzieci, przenosił Marka do krainy fantazji, baśni, wyczarowując przed nim obrazy, jakich nie powstydziłby się nowoczesny film Dysney'a z złotej serji. To chciał ozłocić swój pokój, to znów wpadł na pomysł, aby zrobić to z konikiem na biegunach. Wyobrażał sobie też jakby ładnie i przedewszystkiem oryginalnie wyglądały białe myszki, smyrgające po klatce, gdyby je ozłocono! Tego jeszcze nikt nie miał. W Marku budził się instynkt sensacji, nowości, bluffu, jaki nieraz mieszka w dziecięcej duszy, aby później przekształcić się w technicznie zorganizowany system życiowy. Snując takie plany stawał się Marek małym, minjaturowym Barnumem, który olśnił świat swemi pomysłami i swą reklamą.

Opanował go naraz lęk: jak się nie pospieszy, przyjdą tamci i wezmą pieniądze.

— Tak czy inaczej, musimy zrobić to szybko. Pojutrze jest niedziela, wtedy ogrodnik napewno będzie pijany, a chłopak pójdzie ze swą dziewczyną na tańcówkę. Zostanie tylko Maruniak. Najlepiej w niedzielę, bo też kręci się wtedy więcej ludzi w pobliżu, to łatwiej zmylić ślady, gdyby się coś miało stać. Chodźmy zobaczyć zamki u drzwi!

Poszli. Nie słychać było ich kroków.

Pojutrze! Ostatni termin, ostatnia chwila. Trzeba to zrobić dziś, jutro najpóźniej.

Wyjął z plecaka resztkę wędliny, kawałek chleba i począł jeść żarłocznie. Był głodny, jak nigdy może przedtem, gdyż przeżycia wyczerpały w nim wszystkie siły. Musiał się pokrzepić.

Gdy księżyc zaszedł za chmury, gdy wszystko naokoło się uciszyło, wyszedł ostrożnie ze swej kryjówki. Przywarł do ściany domku, rozglądał się. Naokoło ani szmeru, ani dźwięku. Wzdłuż krzaków porzeczek, które tworzyły szpaler, szedł w stronę domu. Czasem skrzypnęła ja Poranny powieść 2ga szp —Białecki kaś gałąź lub zaszeleściała. Przystawał wtedy i nadsłuchiwał, czy nie odezwie się jakieś echo.

Kilkaset kroków dzieliło go od dworu. Wkońcu zobaczył go zdala. Z jednej strony otoczony był kilkoma dużemi tujami strzyżonemi w kulę, z drugiej strony, tj. z frontu przed domem rozpościerał się duży trawnik. Dom był podłużny, a po jego bokach znajdowały się występujące poza linję części środkowej kwadratowej przebudówki. Od strony tylnej, która leżała niżej od reszty ogrodu, dwór był wysoko podmurowany. Okna były zakratowane i z tej strony miał wygląd jakiegoś fortalicjum czy nieomal zamku. Od frontu zaś był tylko dworem dobrodusznym, sielskim, dostępnym.

Podszedł do małych drzwi, które zobaczył w lewej części domu, w której zapewne znajdowały się kuchnie. Drzwi były niskie, z grubych desek dębowych zapewne. Starał się poruszyć, otworzyć, lecz nie ustępowały pod naciskiem. Przycisnął się do ściany domu, księżyc znów wypłynął zza chmur, jak policjant spoglądał na niego złośliwie, wnikliwie. Za chwilę znów zginął w chmurach, zrobiło się na świecie szaro. Podszedł do drugich drzwi, również bocznych, które zobaczył po drugiej stronie domu. I one, jak się okazało po chwili, były nie do wyważenia, ani do otwarcia. Pozostawały trzecie drzwi na froncie. Jakiś lęk wstrzymywał go, aby tam skierować swe kroki. Może go kto zobaczyć! Chociaż kto? Od drogi nie widać było nic, dzieliły dwór od niej duże drzewa, trawniki, jakieś zabudowania. Ale miał wrażenie, że stanąwszy na froncie, stanie oko w oko z właścicielem, że się zdemaskuje. Tu z boku wejście jego do domu było jakby anonimowe, tam byłoby oficjalne. Wstydził się niejako tego kroku, coś go wstrzymywało.

Przechodząc tuż przy murze, zatrącił nogą o jakąś szybę. Zadźwięczała lekko, ledwo dosłyszalnie. Spojrzał: jedno z piwnicznych okien było napół otwarte, a szyba w niem ledwo się trzymała ram. Przed oknem leżało kilka ziemniaków, widocznie przechowywano je tam na zimę. Począł macać ostrożnie okno, ustąpiło pod naciskiem ręki, odchylił je, stało otworem. Przyszła mu myśl, że lepiej będzie wejść do domu przez piwnicę, jak przez drzwi, o ile piwnice nie są zamknięte, co ostatecznie może się zdarzyć i wtedy dostanie się do pokojów.

Z trudem przecisnął się przez okienko piwniczne, puścił rękami brzeg okna i zeskoczył na kupę ziemniaków. Przewrócił się, potem wstał. Zapalił zapałkę, niskie drzwi okratowane prowadziły na korytarz. Popchnął je, były otwarte. Wszedł w ciemny, długi korytarz; przy ścianach stały jakieś szafy, jakieś półki, na których leżały flaszki. Zaświecił drugą zapałkę i szedł naprzód. Wkońcu stanął przed innemi drzwiami, które musiały prowadzić już do góry. I one były otwarte. Poszedł kilkunastoma schodkami w górę. Znalazł się w długim korytarzu, z którego dolatywał zapach tłuszczu i chleba. Kuchnia musiała być niedaleko. Jeszcze dwa schodki i wszedł do dużej, bielonej kuchni, w której poza murowanym piecem kuchennym stały tylko trzy olbrzymie stoły, jakaś szafa z prowiantami, dwa zydle. Na ścianie wisiały przybory: łyżki, garnki metalowe i gliniane, trzepaczki do robienia piany i [illegible].

Przystanął na chwilę: droga zmęczyła go, gdyż znowu przeżył bardzo wiele. Dokąd się teraz skierować? Gdzie mieszka ten Maruniak? A gdzie może znajdować się mieszkanie ogrodnika i jego syna? Usiadł na zydlu, nadsłuchiwał. Znowu głucha cisza była mu odpowiedzią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak „pracują“ złodzieje rowerów?

Kraków, w listopadzie.

Statystyka spraw kradzieży prowadzona w urzędach policyjnych wykazuje, że bardzo poważne miejsce w dziedzinie przestępczości zajmują sprawy kradzieży rowerów.

Kradzieże te stały się poprostu plagą, zwłaszcza w dużych miastach, gdzie ludność w znacznej mierze korzysta z tego środka lokomocji. Ofiarą przestępców padają przeważnie ludzie przybywający do miast dużych z prowincji dla załatwienia swych różnych spraw. Właściciel roweru najczęściej pozostawia rower bez opieki przed sklepem, w bramie domu lub też na klatce schodowej, skąd czyhający na zdobycz złodziej kradnie go, odjeżdżając, bez pozostawienia na miejscu jakiegokolwiek śladu.

Sprawcy kradzieży rowerów stanowią odrębną kategorję złodziei i zawód swój uprawiają przeważnie w dni targowe, kiedy ruch na ulicach jest wzmożony. Skradzione rowery idą następnie do rąk paserów, gdzie są przemalowywane, bądź też zamieniane poszczególne części i zmienione do niepoznania wędrują na rynki, gdzie się odbywa sprzedaż starzyzny. Tutaj z uwagi na stosunkowo niską cenę znajdują zaraz nabywców. Ujawnienie w takim wypadku sprawcy kradzieży, o ile go nie schwytano na gorącym uczynku, natrafia na wielkie trudności.

Koło Warszawy przed kilkoma laty było już kilka wypadków, w których

bandy złodziejów rowerowych mordowały bez litości właścicieli broniących rabowanych rowerów.

Wielu członków tych band znajduje się już pod kluczem.

Ponieważ walka ze złodziejami rowerów, jak zaznaczyłem powyżej, jest bardzo uciążliwa i prowadzone w takich sprawach dochodzenia nie dają po większej części pozytywnych wyników, nasuwa się przeto konieczność roztoczenia obserwacji nad miejscami zbywania przez przestępców łupu, a mianowicie: nad rynkami tudzież warsztatami, co do których zachodzi podejrzenie, że mogą być tam dokonywane zmiany części lub przemalowywanie skradzionych rowerów. Do zbierania informacyj w tym zakresie używa policja w pierwszym rzędzie dzielnicowych jako najlepiej znających stosunki w swych rejonach służbowych. **Prowadzony przez nich wywiad ułatwia w wielu wypadkach odnalezienie skradzionych rowerów i ujęcie sprawców kradzieży.**

Pożądane jest również, aby obchody i posterunki policyjne przy każdej nadarzającej się okazji pouczały obywateli, ażeby

we własnym interesie nie pozostawiali nigdy rowerów bez opieki.

Mimo licznych ostrzeżeń prasy przed złodziejami rowerów, wciąż jeszcze spotyka się cyklistów, którzy załatwiając swoje sprawunki, pozostawiają niebacznie swoje „maszyny“ w sieniach domów, urzędów lub na ulicy przed sklepami. Specjaliści od kradzieży rowerów (bo i w tej gałęzi złodziejstwa „pracują“ specjaliści), śledzą oczywiście zachowanie się posiadacza roweru. — Wchodzą za nim do sieni domów i korzystają z tego, że rower nie jest zamknięty lub nie przytwierdzony łańcuszkiem do jakiegoś stałego przedmiotu. **Rowerzysta winien więc zawsze przed pozostawieniem roweru oglądnąć dokładnie osoby kręcące się na ulicy i zapamiętać sobie ubiór ich i rysopis, gdyż w ten sposób niejeden złodziej w obawie, że będzie poznany i schwytany, zaniecha kradzieży.**

Większe urzędy, kasy, biura itp., w których zjawia się dużo interesentów, winny posiadać

osobne urządzenia

dla przymocowywania rowerów.

Rowery zabezpiecza się przed kradzieżą przez unieruchomienie kierownicy roweru. Normalna jazda na rowerze, którego kierownica jest unieruchomiona, jest prawie nie do pomyślenia, a w praktyce nie do wykonania. Tak samo uprowadzenie takiego roweru nie jest rzeczą łatwą, a przynajmniej rzeczą, która zwraca na ulicy uwagę przechodniów. Przytem należy zaznaczyć, że urządzenia zabezpieczające rowery, są stosunkowo małe i niezbyt wytrzymałe — dlatego też można je przy użyciu siły i często odpowiednich narzędzi (młotek, obcęgi, pilnik) zniszczyć i unieszkodliwić, zwłaszcza jeżeli nie znajdują się one wewnątrz kierownicy lub nie są specjalnie chronione.

Specjalne urządzenia zabezpieczające

rower mogą się znajdować także na osi przedniego koła.

Skuteczność ich polega na tem, że haczyk zamka chwyta szprychy koła i w ten sposób uniemożliwia kręcenie się ich. Ten sam skutek można osiągnąć przez **zastosowanie silnego łańcuszka z zamkiem lub też przez sam odpowiednio skonstruowany zamek.** Prócz tego są jeszcze zamki zabezpieczające rowery w różnych odmianach, np. zamki posiadające kształt owalny. Równie dobrze można zabezpieczyć rower przed kradzieżą przez

unieruchomienie koła zębatego, poruszanego pedałami.

Następuje to przy pomocy różnego rodzaju łańcuszków i zamków, oraz kombinacji jednych z drugiemi. Często unieruchamia się rower, przywiązując go łańcuszkiem zamykanym na klucz do jakiegoś stałego przedmiotu np. słupa latarni, drzewa lub poręczy.

Tego rodzaju środki zabepieczające mają tylko wówczas znaczenie, jeśli są dostatecznie silne, wytrzymałe i odporne. Dotyczy to specjalnie łańcuchów. O ile chodzi o zamki, to należy w tych wypadkach używać tylko zamki zabezpieczające o silnej konstrukcji i dobrych systemach. **Uprowadzenia roweru nie da się uniknąć jednakże przez stosowanie nawet najlepszych zamków i łańcuchów.** Najpewniejszy jest rower wówczas, jeżeli właściciel przez cały czas zwraca uwagę lub jeżeli przywiąże go do jakiegoś stałego przedmiotu, o czem była mowa powyżej.

I. W.

Wielka defilada armji czerwonej w 23 rocznicę rewolucji bolszewickiej.

Uroczystość państwowa w Moskwie.

(=) **Moskwa**, 9 listopada. **23-cią rocznicę rewolucji obchodziła we środę Moskwa wielką defiladą wojskową.**

Od wczesnych godzin porannych nieprzejrzane tłumy ludności płynęły na Czerwony Plac i sąsiednie ulice. O godzinie 10 czasu miejscowego wszystkie oddziały wojskowe biorące udział w defiladzie stały na swoich stanowiskach. O godzinie 11-tej na trybunie mauzoleum Lenina ukazali się **Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kalinin, Andrejw, Mikojan, Berija, Dymitroff, Budjenny, Manulskij i Mechlis.** Wkrótce potem wśród burzliwych owacyj wyjechał na koniu z bramy Kremla na Czerwony Plac minister wojny marszałek Tymoszenko.

Marszałek Tymoszenko **wygłosił przed trybuną przemówienie**, w którem m. in. skreślił sukcesy zagraniczno-polityczne Związku Sowietów w ubiegłym roku i podkreślił z naciskiem, że **Związkowi Sowietów udało się rozszerzyć swoje granice aż do Zatoki Fińskiej na Morzu Bałtyckiem, oraz aż do Dunaju**, co przyczyni się do zabezpieczenia granic państwa sowieckiego.

„Musimy stale baczyć, ażeby żadne sztuczki i groźby wrogów **nie zdołały nas wciągnąć do wojny.** Musimy pracować jeszcze więcej, aby jeszcze bardziej umocnić i powiększyć potęgę Związku Sowietów. Armja czerwona jest stale gotowa na pierwszy apel partji i rządu sowieckiego rozgromić w proch wszystkich wrogów Związku Sowietów, którzy odważyliby się naruszyć jego granice“.

Po zakończeniu swej mowy marszałek Tymoszenko wyszedł w towarzystwie generalicji na trybunę przed mauzoleum Lenina, poczem oddziały wojskowe ruszyły do defilady. W defiladzie wzięły udział oddziały wszystkich rodzajów broni, które przemaszerowały w dobrym ordynku i dobrze uzbrojone, przyczem po raz pierwszy miano sposobność obserwować nowe **wspaniałe mundury sowieckich generałów i nowe zaprowadzone czapki futrzane u żołnierzy, zamiast dotychczasowych hełmów suklennych.**

Wieczorem w Wielkim Teatrze moskiewskim odbyła się uroczystość państwowa w obecności Stalina, członków rządu sowieckiego i marszałków Związku Sowietów, w czasie której przewodniczący prezydjum najwyższego sowietu ZSSR Kalinin wygłosił uroczyste przemówienie.

Przyjęcie w ambasadzie sowieckiej w Berlinie.

(§§) **Berlin**, 9 listopada: W związku z rocznicą rewolucji październikowej, wydał ambasador sowiecki Skwarzew w ubiegły czwartek w salonach ambasady sowieckiej w Berlinie przyjęcie, w którem wzięli udział czołowi przedstawiciele władz państwowych, partji i armji oraz liczni członkowie misyj i przedstawicielstw dyplomatycznych przeważnie w towarzystwie attaches wojskowych i członków korpusu dyplomatycznego.

W zastępstwie nieobecnego w Berlinie ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa, złożyli na ręce ambasadora serdeczne gratulacje sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych von Weizsacker w towarzystwie szefa protokołu dyplomatycznego, posła von Dörnberga.

Mołotow przyjął korpus dyplomatyczny.

Moskwa, 9 listopada. We czwartek wieczór z okazji 23-ej rocznicy rewolucji bolszewickiej szef rządu sowieckiego i komisarz spraw zagranicznych Mołotow urządził w gmachu reprezentacyjnym komisarjatu spraw zagranicznych, jak corocznie, przyjęcie dla przedstawicieli korpusu dyplomatycznego i prasy zagranicznej.

W przyjęciu tem wzięły również udział wybitne osobistości sowieckich sfer oficjalnych.

ZEZEM.

Pieniądze leżą na ulicy.

Kraków, 9 listopada.

(St.) Według znanego powiedzenia, pieniądze leżą na ulicy. Oczywiście nie dosłownie, choć i to czasem zdarza się. Leżą zatem przeważnie w znaczeniu przenośnem. Powiedzenie to znaczy poprostu, że należyte wykorzystanie nadarzających się sposobności prowadzi do zdobycia pieniędzy. Tak jak po znaleziony pieniądz należy schylić się, tak samo uzyskanie pieniędzy, przenośnie leżących na ulicy, wymaga pewnego wysiłku, bądź fizycznego, bądź umysłowego.

Człowiek, pracujący fizycznie, organizuje odpowiednio swój warsztat pracy, albo jeśli go nie posiada, usiłuje sobie go stworzyć. Pracownik umysłowy stara się wykorzystać swe wykształcenie i nabyte umiejętności.

Mówiąc ściślej, jeden i drugi pracownik posiada jakiś fach czy zawód, który stanowi jego warsztat pracy i źródło utrzymania. Zdarza się, że jakieś kataklizmy, np. wojna, pozbawiają człowieka warsztatu pracy. Przedsiębiorstwo czy urząd ulega likwidacji — człowiek staje się chwilowo pozbawiony pracy i chleba. W tej sytuacji żyje z posiadanych zasobów, korzysta z pomocy rodziny lub instytucyj społecznych, a przedewszystkiem ogląda się za nowym warsztatem pracy. Jeśli nie znajduje zatrudnienia w swoim fachu, przerzuca się do jakiegoś pokrewnego, albo zgoła innego zawodu.

Nieraz taka przymusowa sytuacja pozwala mu znaleźć zawód, do którego nadaje się najlepiej. Znam absolwenta ogrodnictwa, który zmuszony okolicznościami pracował przy biurku urzędniczem. Dzisiaj znalazł zatrudnienie jako instruktor rolniczy i odżył fizycznie i psychicznie, ponieważ dopiero teraz jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu.

Inny mój znajomy, ślęczący długie lata przy biurku, znalazł obecnie drogę do zawodu handlowego, do którego jest jedynie powołany. Inny urzędnik, posiadający wykształcenie filozoficzne, udziela dzisiaj lekcyj. Jest profesorem, którym nie mógł zostać dawniej.

Przykłady te możnaby dowolnie mnożyć. Dowodzą one, że trudności życiowe zmuszają człowieka do wyzwolenia drzemiących w nim energij i do ujawnienia talentów, których sobie dotychczas należycie nie uświadamiał.

Sześciu złodziei i jeden brylant.

(Humoreska)

Może Państwo pozwolą, że nim zacznę swoje opowiadanie, przedstawię głównych bohaterów. „Przedstawię“ — to może trochę za uroczyście, bo niestety nie będę mógł przy tej ceremonji wymienić ani jednego nazwiska, gdyż nie są mi znane. Nie szkodziło nam to zresztą żyć w zażyłej przyjaźni. Nazwisk nie podawaliśmy sobie, gdyż po pierwsze nie były one ani sławne, ani „powszechnie cenione“, a po drugie, nawet wobec siebie woleliśmy utrzymać pewne incognito. Niech więc też nie zdziwi czytelników, że i nazwisko, którem podpisuję to opowiadanie, jest tylko pseudonimem, gdyż po ostatniem włamaniu przy ul. Grodzkiej, wolę nie podawać mego prawdziwego nazwiska, nawet ludziom tak miłym i zaufanym, jak moi czytelnicy.

Ale do rzeczy: A więc przedewszystkiem „Długi Bolek“. Sympatyczny osobnik, o chudej i wysokiej postaci, bujnej blond czuprynie i interesująco niskiem czole. Nosił się wytwornie i poruszał z pewną nonszalancją. Dawała się ona zauważyć szczególnie w jego ubiorze, który obok jedwabnego, fantazyjnie zawiązanego krawatu, składał się też z łatanych spodni i misternie szczepionych gwoździkami butów. Marynarka była wprawdzie za duża, ale w butonierce tkwił często piękny goździk. — Stroju dopełniał modny tyrolski kapelusik o wąskich kresach i sznureczku zamiast wstążki. „Długi Bolek“ był naszym gospodarzem i dzięki niemu poznaliśmy się, ale o tem później.

Najserdeczniejszym przyjacielem „Długiego Bolka“ był „Ksiądz“. Nie miał on wprawdzie nic wspólnego z suknią duchowną, ale sposób wyrażania się, a przedewszystkiem niski i dźwięczny tembre głosu nasuwały odrazu myśli o ambonie i konfesjonale. „Ksiądz“ ubierał się skromnie i, w przeciwieństwie do Bolka, który całe dnie spędzał w cukierniach i kawiarniach na „robieniu interesów“, „Ksiądz“ większość życia przebywał w domu lub w innych, mało eksponowanych miejscach, gdyż podobnie jak ja, chciał na jakiś czas „zniknąć z horyzontu“ jak to się u nas mówiło.

„Doktór“ był poetyczny i melancholijny. Lada nieprzyjemność — a wpadał w rozpacz i często z błahych powodów zalewał się łzami, z czego niemiłosiernie naśmiewał się piąty z naszej paczki, zwany „Szpaczkiem“. Jak już z samej nazwy wnioskować można, „Szpaczek“ był wesoły i niefrasobliwy i należał do kategorji ludzi, którzy nie sieją, nie orzą, a zbierają... cudze pieniądze.

Jedyną kobietą biorącą udział w akcji była piękna Hela. Dobrze nie orjentowałem się, czyją właściwie była ona przyjaciółką, moją czy Bolka. Obu nas darzyła jednakowem uczuciem i od obu równie chętnie wysłuchiwała nieskończonych pochwał swojej orjentalnej urody. Ale jednak chyba „więcej“ przyjaciółką była Bolka, gdyż on starał się o pieniądze, które Heli zawsze były „niezbędnie potrzebne“.

Jak już wspomniałem, Bolek był naszym gospodarzem. — To znaczy mieszkaliśmy wszyscy w mieszkaniu, które jacyś naiwni państwo, wyjechawszy na wakacje, zostawili pod opieką Bolka, oczarowani jego wytwornością. Mieszkanie to było opatrznościowe, gdyż nietylko dawało całej paczce dach nad głową, ale piękna bielizna pościelowa i niezliczona garderoba, wyjmowana z otwieranych zapomocą wytrycha szaf, doskonale nadawały się do sprzedania, co regularnie i bez wysiłku zasilało naszą kieszeń i pozwalało urządzać miłe wieczory pełne radości, kart i wódki.

Mieszkaliśmy tam już od kilku tygodni i pewnie przemieszkalibyśmy jeszcze jakiś czas, aż do powrotu właścicieli mieszkania, gdyby nie mój brylant. On nas poważnił i uczynił dalsze współżycie niemożliwem.

W słabem oświetleniu lampy ulicznej błyszczał i migotał wspaniale. Szliśmy całą szóstką, więc nastąpiłem na niego jak można było najszybciej i udałem, że przypadkowo zatrzymuję się dla zawiązania sznurowadła. Nie często przecież udaje się znaleźć na plantach broszkę brylantową, więc nie miałem wielkiej ochoty dzielić się nią z moimi towarzyszami. Ale oni już ją także zauważyli:

— Ty, Buty, bracie miły — odezwał się swym głębokim basem „Ksiądz“ — bądź tak uprzejmy i usuń swoje odnóże z matki ziemi i pokaż wszystkim wiernym, co tam ukryłeś pod podeszwą.

Inni też mieli miny zaciekawione i natrętne, więc chcąc nie chcąc, powoli odsłoniłem moją zdobycz.

— Sapristi! — zaklął „Długi Bolek“ — mamy niebywałe szczęście, znaleźliśmy conajmniej półtora karata pięknego brylantu. Na oko wydaje mi się nie gorszy od tego w pierścionku mojej przyjaciółki, księżniczki Kici Mirapore.

— Przepraszam — zaoponowałem — co to znaczy: znaleźliśmy? Znalazłem ja i nikt chyba tego nie może zaprzeczyć.

Na to „Doktór“ w płacz:

— Że też to ja zawsze mam takiego pecha, właśnie chciałem wziąć pod ramię Helę, a ten „Buty“ mię ubiegł, no i naturalnie on wlazł na ten skarb.

— Cicho, cicho — pocieszał go Szpaczek — jakoś to będzie. Przecież „Buty“ nie świnia i podzieli się z nami.

— A właśnie, że świnia! A właśnie, że się nie podzielę — przerwałem ostro jego zapewnienia.

Do domu poszliśmy w milczeniu. Właściwie, to ja chciałem się pożegnać, bo nagle przypomniałem sobie o ważnem spotkaniu, ale moi mili współlokatorzy nie dali mi odejść, zapraszając mnie gorąco na herbatkę i troszcząc się o moje [illegible]wie, które nie znosi chłodnych i wilgotnych wieczorów.

— Spotkanie, nie zając, nie ucieknie. — Zapewniali mnie życzliwie.

Przy kolacji rozmowa się nie kleiła, gdyż ja co chwilę z niepokojem obmacywałem kieszeń, w której ukryłem moją broszkę, a współbiesiadnicy zamyślali się często. Widocznie koncentrowali całą swoją siłę magnetyczną, zapomocą której zdołaliby przenieść brylant z mojej kieszeni do swojej.

Wreszcie „Ksiądz“ przerwał niemiłe milczenie:

— A ty Kochasiu — zwrócił się do mnie — którego dnia się urodziłeś?

Niepewnie przełknąłem kawałek śledzia i nie wiedząc, co mam odpowiedzieć, wpatrywałem się nieco speszony w twarz „Księdza“.

— Bo widzisz, jeszcze ci nie mówiłem tego, mój bracie, ale ja się znam na stawianiu horoskopów i z ułożenia gwiazd w dniu twego urodzenia, mogę ci przepowiedzieć „przyszłość“.

Wprawdzie dotychczas „Ksiądz“ nie zdradzał się z tą swoją umiejętnością, ale już bez obawy podałem mu datę urodzenia. To chyba nie mogło zaszkodzić memu brylantowi.

— A godzina? Godzina? Godzina jest jednem z najważniejszych ogniw horoskopu, gdyż według niej mogę obliczyć położenie słońca i księżyca w stosunku do twojej planety.

— Zdaje mi się, że siódma wieczorem. Nie wiem tylko według jakiego czasu — odpowiedziałem już nieco zaciekawiony.

„Ksiądz“ wyjął z kieszeni jakąś broszurkę, papier i ołówek i zaczął coś w skupieniu kreślić i obliczać. Wszyscy spoglądaliśmy zaciekawieni. Jak, nie spuszczając ręki z kieszeni z brylantem.

Po długiej chwili „Ksiądz“ zaczął mówić z patosem: — Jesteś, bracie, urodzony pod bliźniętami, co sprawia wielka dwoistość twego charakteru. Jesteś niekoleżeński (wszyscy potaknęli z przekonaniem) i pod[illegible]. [illegible] to nigdy nie osiągniesz [illegible]

Ludzie w tramwaju.

Podobno zmiana twarzy działa tak samo uzdrawiająco, jak zmiana powietrza. Ale jeśli wychodzić się z punktu zdrowotnego, to bylibyśmy chorzy przez całe życie, nie mając niejednokrotnie możności przeprowadzenia zmian, zależnych przeważnie od finansów.

W tramwaju w pewnych godzinach rannych jest tak, jak w pokoju, gdzie fantazja gospodarza w dziedzinie umeblowania nie odnawia się od urodzenia.

Jest jeden taki pan, który zawsze dłubie w nosie. Robi to z takiem oddaniem i pasją, że jeśli ten proceder potrwa jeszcze rok, to napewno nos jego będzie jak z przezroczystej bibułki. Imponuje tem, że prawdopodobnie dłubałby w nosie nawet wobec samego ministra skarbu, i że zdradza już pewną metodę, — tak, a nie inaczej.

Dwie miłe panie, stale informują pasażerów o tem, co się u nich w domu dzieje i co się gotuje na obiad. Nikt wprawdzie nie jest ciekawy, ale mąż tej tęgiej lubi tylko sos tatarski (ot, i wybrał sobie narodowość), a tej cieńszej, malowanej, nie nabrał przekonania do baraniny (może i słusznie, bo to podobno głupie bydlę). Obie panie rozglądają się po pasażerach, jakby chciały sprawdzić, czy się kto oblizuje i jakie to zrobiło wrażenie. Później mówi się o znajomych, gdzie się kto urodził i że ciężko... (nie wiadomo, czy ciężko się urodził, czy ciężko żyć, nic nie wiadomo) taki słuchacz — mimowoli męczy się w nieświadomości aż do swojego przystanku). Jednem słowem mikrofon publiczny.

Jedna pani ma znów „tika". Jest młoda, ale robi „figurki buziowe" i przewraca oczami bez wyboru płci, stanu urzędowego i cywilnego. Konsternacja wśród panów, bo każdy myślał, że to do niego, ale do pań tak samo.

Najmilszy jest ten pan, który „siedzi" w książce. Cały świat go nie obchodzi, może się wywrócić do góry nogami (akuratnie, jak świat dziś wie, gdzie ma nogi, a gdzie głowę) — on czyta. Ostatnio ktoś mu stanął na nogę i stał przez dwadzieścia minut, więc zaczytany pan po dwudziestu minutach wyjął zegarek i powiedział do obcego jegomościa, że chce wysiadać. Jegomość się zdenerwował i odpowiedział, że go nic nie obchodzi, kto chce wysiadać, bo nie jest jego policjantem. Zaczytany pan łagodnie mu wytłumaczył, że jeśli ktoś stał mu na nodze przez dwadzieścia minut to on nie ma nóg do wypożyczania i możeby teraz stanął sobie na czyjejś innej nodze.

Serce mi podskakiwało tańce hawajskie (zdaje mi się, że Hawaje są dotychczas neutralne, więc mogą skakać), gdyż krało się na rozmaitość, ale nic — jak w starym, nieprzemeblowanym od lat pokoju.

Pewną rozmaitość stanowią zmieniający się konduktorzy.

Jeden jest zawsze uśmiechnięty i w humorze, dla każdego pasażera ma miłe słowo i dowcip na poczekaniu, drugi chodzi z nosem spuszczonym na oktawę, w każdym podejrzewa „pasażera na gapę", włazi na nogi, depcze po piętach i okazuje chroniczne skłonności do kłótni. Inny znów prawie nie zwraca uwagi na pasażerów, zamyśla się nad każdym biletem, jakby się zastanawiał, czy nie szkoda maszynki do dziurkowania, skoro i tak bilet pójdzie do kosza na śmieci.

Tramwaj staje się niejednokrotnie małym wędrownym teatrzykiem rewjowym, publiczność — aktorami i widzami zarazem.

JO-KO-MA.

Wielkie katastrofy kolejowe.

Przed niedawnym czasem wydarzyła się olbrzymia katastrofa kolejowa w Anglji, która pociągnęła za sobą szereg ofiar. — Chociaż władze angielskie nie podają dokładnie przyczyn katastrofy, można jednak łatwo domyśleć się, że komunikacja kolejowa na terenie Anglji zaczyna coraz bardziej szwankować z powodu druzgocących ataków niemieckiej broni lotniczej.

Przy tej sposobności warto przypomnieć szczegóły **katastrof kolejowych, jakie zdarzyły się w czasie wojny światowej i w ubiegłych latach.**

W roku 1917 wydarzyła się na terenie **Francji** wielka katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą **śmierć przeszło 900 żołnierzy.** Oto w tunelu Mont-Cenis wykoleił się pociąg francuski, wypełniony szczelnie żołnierzami, zwolnionymi chwilowo od czynnej służby. Tuż po wypadku wybuchł w rozbitym pociągu groźny pożar, który pociągnął za sobą szereg dalszych ofiar.

Mont-Cenis leży na granicy Francji i Włoch. Wspomniany tunel kolejowy został otwarty w roku 1870, a koszt budowy pokryły wspólnie obydwa państwa.

W dniu 28 grudnia 1879 roku **zawalił się most na rzece Tay w Szkocji,** przyczem w wezbrane fale rzeki runął cały pociąg pośpieszny. **Ofiarą wypadku padło wówczas 206 osób, które poniosły śmierć w falach rzeki.**

Zestawienie największych katastrof kolejowych dowodzi, że **przeważna ich część przypada na Amerykę,** gdzie szalona wprost szybkość wtrąca całe pociągi w przepaście lub wyrzuca je poza poręcze mostów.

Ze zderzeń najstraszniejsze było zderzenie **w Seneka** w Ameryce północnej, gdzie zginęło 112 osób, a 56 odniosło rany. Niemniej strasznem było zderzenie dwu pociągów w Armagh w **Irlandji,** w którem 80 osób zginęło na miejscu, a 262 odniosło rany.

Bardzo często powodem katastrof są orkany. I tak np. w roku 1902 orkan spowodował katastrofę kolejową pod Aerides w Ameryce północnej, **której ofiarą padło 30 osób.** Podobny wypadek miał miejsce też 2 lata wcześniej **nad zatoką Galveston,** w którym 50 osób straciło życie.

W czasie wojny światowej w roku 1916 zderzyły się 2 angielskie pociągi wojskowe, przyczem zginęło 81 żołnierzy, a 134 odniosło ciężkie rany.

Historja filmu.

Kraków, w listopadzie.

(Jo) Jeśli się przypatrzymy historji powstania filmu, to dochodzimy do przekonania, że ludzie z tych lat mieli olbrzymie zapasy cierpliwości i **delektowali się najdobniejszym wynalazkiem z dziedziny techniki,** byli zdolni do podziwiania. Obecnie jesteśmy zepsuci cywilizacją. Jeździmy samolotami, słuchamy radja, patrzymy na wspaniałe obrazy filmowe i żadnej z tych zdobyczy techniki, nauki, dziesiątek lat pracy nie uważamy za cuda, realizując telewizję i myśląc o aparacie, któryby chwytał obrazy, utrwalone w świetle w przestrzeni przed tysiącami lat.

Jeden z pierwszych „filmów" miał tego rodzaju treść: do stacji kolejowej podchodzi pociąg, pasażerowie wysiadają i pociąg idzie dalej. Koniec filmu.

Wrażenie, jakie ten „film" wywołał wśród publiczności, było niesłychane.

Przedewszystkiem publiczność nie wiedziała, jak się zachować wobec nadjeżdżającego na ekranie pociągu. Panie mdlały (na widok pociągu) i krzyczały na głos. Na szczęście **„film" trwał najwyżej dziesięć minut,** gdyż była to nieudolna (co jest zupełnie zrozumiałe) próba. Każdy początek jest trudny.

W roku 1895, w dniu 13-go lutego, został wydany braciom A. i L. Lumiere

patent na „aparat do zdjęć i projekcji chronofotograficznych obrazków".

Był to historyczny dzień narodzin kina. Od tego dnia zaczęły się próby, które doprowadziły do wniosku, że film nie jest niczem innem, jak szeregiem ruchomych fotografij, które demonstrowane w kolejności dokonanego zdjęcia, dają złudzenie ruchu.

Do powstania kina przyczyniły się szereg wynalazków, jak elektryczno-fotografja i inne.

Bracia Pathe w Paryżu organizują pierwszą wytwórnię „obrazów ruchomych". Powstają coraz to inne przedsiębiorstwa, filmy amerykańskie, niemieckie, angielskie, szwedzkie, włoskie, rosyjskie.

W Paryżu powstaje pierwszy duży kinoteatr w 1906 roku.

Zaczyna się walka konkurencyjna, film się udoskonala. W roku 1901 Ch. Pathe powiada, że „Kino będzie teatrem, dziennikiem, szkołą". Kino staje się czynnikiem kulturalnym współpracy narodów.

Przyszedł jednak ciężki okres dla aktorów z chwilą nowego wynalazku znanowicie filmu dźwiękowego. **Niejedna ukoronowana gwiazda, czy gwiazdor zostali zdetronizowani, gdyż nie posiadali odpowiednich warunków głosowych.** W ten sposób (jak informuje historja kina) został wyrzucony z atelier wspaniały psi artysta Rin Tin Tin, gdyż zawył na cały pysk z uciechy, patrząc, jak Dolores Costello gra jakąś piękną scenę miłosną i płacze glicerynowemi łzami. Widocznie wspaniały psi aktor nie zauważył ostrzegawczej tablicy: Uwaga, mikrofon czynny!

Zresztą okazało się, że

Rin Tin Tin ma fatalny, niefonogeniczny „timbre" głosu.

Może kręcić i wywijać ogonem na niemym filmie, ale szczekać mu nie wolno. To samo z dwunożnemi gwiazdami.

Wreszcie władcy filmowi doszli do przekonania, że nie można z tego powodu usuwać świetnych aktorów i wymyślili sposoby na zachowanie ich dla publiczności. To też przemiły psi inteligent Rin Tin Tin wywijał ogonem ile tylko miał ochoty, a kolega zastąpił go w szczekaniu. Artystki o niefonogenicznym głosie wykonywały ruchy ustami, a te, których głos odpowiadał warunkom filmowym, mówiły do mikrofonu.

W ten sposób **kwestja fonogeniczności została rozwiązania ku zadowoleniu obu stron,** a technika obrazów doszła do szczytu doskonałości i tempa, odpowiadającego tempu dzisiejszego życia.

CIEKAWOSTKI.

Niedobrze być kawalerem.

Jeżeli chodzi o kawalerów i o podatkowanie ich, to jak wykazują badania, już w XX wieku przed Chr. zmuszano mężczyzn pogardzających stanem małżeńskim do opłacania pewnej, wcale wysokiej stosunkowo, kwoty na rzecz państwa. W późniejszych czasach, aby przeszkodzić wzrastającemu stale bezżeństwu ogłoszono w IX wieku po Chr. w Rzymie t. zw. „Lex Papea Poppaca". Według tego prawa każdego mężczyznę 25-letniego, a kobietę 20-letnią o ile nie wstąpili w związki małżeńskie ograniczano w prawie dziedziczenia. Kawalerowie nie otrzymywali ponadto żadnych urzędów honorowych, a w teatrze miejsca najgorsze.

W wiekach średnich ponownie podjęto zaciętą walkę przeciw starokawalerstwu. W Saksonji zaliczano mężczyznę nieżonatego po skończonym 50 roku 3 miesiącach i 3 dniach do starych kawalerów. Ponieważ pogardzał stanem małżeńskim, prawo odbierało mu możność zarządzania swoją własnością.

Gorzej jeszcze obchodzono się z kawalerami po wojnie 30-letniej. Jeżeli w Alzacji przekroczył kto 30 rok życia, a po trzechkrotnem upomnieniu magistratu nie ożenił się w przeciągu roku, narażał się na niebezpieczeństwo stawienia go pod pręgierz i obrzucenia zgniłemi jajami. Ponadto kładziono areszt na jego majątek, który mógł otrzymać z powrotem dopiero po przedłożeniu kontraktu ślubnego.

Magistrat norymberski stosował przez pewien czas równie surowe kary. Każdy mężczyzna po 20 roku życia i każdy wdowiec nieożeniony w dwa lata po śmierci żony musiał oddawać 3/4 swoich dochodów, a jeśli tego nie uczynił, był karany więzieniem o chlebie i wodzie, dopóki nie oświadczył gotowości ożenienia się.

W prowincji hannowerskiej istniała w połowie XVIII wieku niezliczona ilość upartych nieprzyjaciół małżeństwa. Podług ustaw karnych golono każdego kawalera po 41 roku życia. Ceremonja odbywała się publicznie na rynku. Tak naznaczonym nie wolno było pod ciężką karą nosić peruk, a w gospodach i restauracjach nie podawano im potraw ani napojów.

Nawet u niektórych dzikich narodów prześladowano niektórych kawalerów, a nierzadko stosowano względem nich ciężkie kary. Bardzo energiczne okazały się matki posiadające córki w stanie Oregon w północnej Ameryce. Przeprowadziły one prawo, którego jeden paragraf powiadał: „każdy mężczyzna bezżenny, który osiedlił się w naszym obwodzie musi żenić się najpóźniej do trzech lat. W przeciwnym razie zostanie wydalony, lub powieszony".

W istocie rzeczy zdarzało się, że przyprowadzono pod szubienicę trzech upartych starych kawalerów pod szubienicę, lecz gdy już zakładano im pętlicę na szyję, przysięgli pospiesznie poprawę i każdy z nich zaręczył się w przeciągu trzech tygodni.

Uprzejmy minister.

Pewnego wieczoru jesiennego 1899 roku rozeszła się po redakcjach wiedeńskich pogłoska, że minister sprawiedliwości Kindinger podał się do dymisji. Trzeba było pogłoskę sprawdzić. I choć już północ zbliżała się, z redakcji „Österreichische Volkszeitung" pojechał młody dziennikarz do mieszkania ministra, kazał go obudzić i wytłumaczył ekscelencji powód, dla którego wyrwał go ze snu. Minister wcale nie gniewał się, przeciwnie podziękował dziennikarzowi za jego gorliwość i własnoręcznie napisał sprostowanie mylnej pogłoski.

---

wodzenia w życiu. Twoje szczęśliwe liczby 3 i 6. Nieszczęśliwe 7 i 9. Strzeż się brylantu, bo brylant ci szczęścia nie przyniesie.

Przez chwilę panowała cisza, potem odezwał się Bolek:

— Zupełnie jak horoskop mego przyjaciela Księcia Strogonof. Tylko, że tamtemu przynosił nieszczęście szafir i cyfra 11 i rzeczywiście zginął, udławiwszy się nożem, wysadzanym szafirami, jedenastego listopada.

— A którego dzisiaj? — spytał obojętnie Szpaczek.

— Siódmego września — odparł równie obojętnie Doktór....

— On się udławi broszką, jeszcze dzisiaj... — szepnęła przejęta Piękna Hela.

Przysiągłem sobie nie chować broszki do ust, choć schowek ten upatrzyłem już sobie w myśli. Wobec tego zacząłem energicznie obmyślać miejsce, w którym mógłbym ukryć mój skarb w nocy, aby moi współlokatorzy nie zaopiekowali się nim w czasie mego snu. Przychodziły mi do głowy najrozmaitsze najfantastyczniejsze schowki, ale żaden nie wydawał mi się dość pewnym i wygodnym.

Wstaliśmy od stołu bez słowa i rozeszliśmy się do swoich pokoi. Mieszkanie było obszerne i każdy z nas miał oddzielny pokój. Ja spałem na wygodnej kanapie w bibljotece. Wprawdzie kanapa ta była nieco za krótka, ale przedłużyłem ją sobie kilkudziesięciu tomami encyklopedji i innych podobnie bezwartościowych książek, które przykryłem karakułowym futrem pani domu.

Futro miało być sprzedane dopiero pod koniec wakacyj, więc do tego czasu miałem wyborne legowisko.

Starannie zamknąłem drzwi od wewnątrz i rozglądnąłem się po pokoju za należytym schowkiem dla mojej broszki. „Jest — szepnąłem — w flakonie od kwiatów ukryję mój skarb"!

Wrzuciłem broszkę do flakonu. Upadła na dno z cichym dźwiękiem.

W tej chwili usłyszałem lekkie pukanie do drzwi. To była Hela. Otoczyła mi szyję namiętnemi ramionami i zaczęła zapewniać o swej gorącej miłości.

— Helu, czyż muszę cię zapewniać, że i ja ciebie równie gorąco kocham? — szepnąłem jej do uszka — muszę cię jednak uprzedzić, że brylantu nie mam przy sobie, gdyż ukryłem go w bardzo pewnem miejscu.

Odskoczyła urażona:

— Ach, ty myślisz, że ja jestem taka interesowna? — powiedziała z oburzeniem. Po chwili jednak zawołała:

— Bolku, on go nie ma przy sobie, gdzieś go schował.

Wszedł Bolek w wytwornej pyjamie pana domu i zaczął się tłumaczyć:

— Widzisz, chcieliśmy z Helą spłatać ci małego, wyjwornego figla. Jutro byłbyś bardzo ucieszony i zdziwiony gdybyśmy przy śniadaniu oddali ci tę broszeczkę...

Przeciągał arystokratycznie „eee" i niedomawiał „r" i wiele innych liter.

— Rzeczywiście byłbym zdziwiony — przyznałem — ale bądźcie tacy mili i zostawcie mój pokój, gdyż chciałbym się położyć.

— Nie krępuj się, nie krępuj — mówił Bolek, przebiegając równocześnie oczyma po wszystkich zakamarkach pokoju.

— Co to, to nie, na to nie mogę pozwolić — zgromił go „Ksiądz", który nie wiedzieć skąd również znalazł się w bibljotece.

— Hela musi wyjść, kiedy Buty będzie się rozbierał.

Hela wyszła, a ja choć niechętnie zacząłem się rozbierać. Stanąłem sobie przytem pod samą ścianą, żeby cały pokój mieć przed oczami, gdyż „Szpaczek" i „Doktór" też uważali za stosowne asystować przy mojem układaniu się do snu. Największe kłopoty miałem z koszulą, którą zdejmowałem przez nogi, gdyż bałem się na chwilę zasłonić oczy przy przeciąganiu koszuli przez głowę.

Moi towarzysze kręcili się niezdecydowani po pokoju i nawet „Doktór" miał już łzy w oczach, gdy nagle „Szpaczek" zaproponował:

— Wiecie, tak nudno, spać się nie chce, może zabawiliśmy się w ciuciubabkę? Oponowałem, ale protesty moje ginęły wśród entuzjastycznych okrzyków współmieszkańców. Zawiązano więc na początek oczy Heli. Złapała po chwili „Księdza", a ten przewróciwszy się na krzesło, zbił szybę w szafie bibljotecznej i złapał „Doktora". „Doktór" zbił kilka „cacek" z biurka i po kilkuminutowem czołganiu się na kolanach złapał „Długiego Bolka".

Ja dotychczasowo dyplomatycznie siedziałem na piecu, chcąc w ten sposób zaznaczyć, że w zabawie nie biorę udziału. Równocześnie ukradkiem spoglądałem na flakon, który stał na stoliku w kącie. Teraz jednak Bolek uparł się mnie złapać, wylazł więc po politurowanej serwantce na piec i musiałem dać sobie oczy zawiązać. Gdy rozwiązałem chustkę złapawszy „Doktora", ujrzałem w pokoju niebywałe zniszczenie. Wszystkie książki leżały na ziemi, portjery były pozrywane, obrazy stały oparte o wyprute poduszki z kanapy, a przed piecem piętrzyła się sterta popiołu. Ale stoliczek z flakonem stał nieporuszony w kącie.

Bolek ze wstrętem otrzepywał ręce z popiołu, „Ksiądz" filozoficznie dumał nad stertą książek, Hela ze „Szpaczkiem" starali się doprowadzić do ładu portjery. „Doktór", którego właśnie złapałem, miał łzy w oczach.

— Że też to właśnie mnie zawsze muszą złapać — biadał, wspominając widocznie jakieś spotkanie z organami bezpieczeństwa.

„Szpaczek" jednak nie miał ochoty go pocieszać, ale tez dalej się bawić.

— Wiecie co! Dosyć już tej zabawy, chodźmy spać — zawyrokował — ja tylko pomogę trochę posprzątać „Butemu".

— Nie pozwolimy wam samym się męczyć — protestowali inni — bawiliśmy się razem, razem składamy.

Składali więc dokładnie i powoli, przeglądając dokładnie każdy zakamarek, tylko mój flakon, dziwnym trafem, pozostał nieporuszony. Nareszcie rozeszli się spać z widocznie zawiedzionemi minami. Tylko „Ksiądz" nagle uczuł paroksyzm strachu i za nic nie chciał spać w swoim pokoju i sprowadził się wkońcu, mimo protestów wszystkich towarzyszy, do bibljoteki, gdzie ułożył się u moich stóp na dywanie.

Nie spaliśmy obaj przez całą noc, i za każdym ruchem „przeciwnika" drugi z nas zrywał się na równe nogi i świecił światło. Ranek zastał nas niewyspanych i bez humoru.

„Ksiądz" zrezygnowany wyszedł z pokoju, a wtedy ja dopadłem do mego flakonu i... flakon był pusty.

Przez chwilę stałem osłupiały a potem wpadłem do jadalni, gdzie już wszyscy się zebrali:

— Złodzieje! Bandyci! — krzyczałem — ukradliście mi mój brylant z flakonu!

Nikt się nie obraził, zdziwił się tylko trochę, a Bolek z podziwem wykrzyknął:

— No, ale ty jesteś mądry! Do flakonu schowałeś, a nikomu z nas to nawet do głowy nie przyszło.

Wszyscy rozpływali się w pochwałach nad moim sprytem i przebiegłością. Doktór miał nawet łzy w oczach, ale brylant się nie znalazł.

Wyszedłem z domu zrozpaczony i zniechęcony do życia gromadnego. Powróciłem późnym wieczorem. Zastałem wszystkich w komplecie, ale przywitano mnie dziwnie ozięble.

„Doktór" zalewał się łzami.

— Jesteś nieuczciwa kreatura — wyłkał — w ten sposób nie postępuje się z kolegami.

— Tak, muszę z żalem przyznać — przerwał mu „Długi Bolek" — że okazałeś się wysoce niekoleżeński i zmuszony jestem nazwać cię oszustem. W naszem towarzystwie nie możemy tolerować czegoś podobnego, dlatego więc weź swoje rzeczy i opuść prosze cię, to mieszkanie. Zawiodłeś zaufanie biednego „Doktora", który znalazłszy w flakonie broszę, poszedł ją sprzedać, a tymczasem brylant okazał się fal[illegible]

A. Saltl.

Powrotna fala.

Prawda z dróg życia.

Tam, gdzie schodzą się linje okrętowe angielsko-amerykańskich Kompanij Żeglugi, biegnące albo przybrzeżnemi łukami ku północy do Brisborne, Rockhampton, wzdłuż Wielkiej Rafy do Tonsville, Cooktown i mijając przylądek York kierują się cieśniną Torres'a ku Zachodowi, poprzez morze Arafura i Banda, pomiędzy wyspami Borneo, Java i Sumatra do portu Singapur i dalej aż na Czerwony Ocean przez Aden ku Suezowi, — tam, kędy kończą się lub zaczynają dalekie rejsy statków, żeglujących przez Norfolk na Nową Kaledonję, ku północo-wschodowi na wyspy Fidżi, Samoa, Sandwich do S. Francisko i Vancouver na pograniczu Kanady i Stanów, tam — odbijając się tysiącem świateł portowych w toni wód nocą, a mącząc z oddali lasem masztów spowitych w kłęby dymu buchających z olbrzymich kominów oceanicznych kolosów, rozłożyło się w zatoce miasto znane choćby ze słuchu tylko tym wszystkim — co rozbrat z prawem i uczciwością wziąwszy — poszli drogą występku i zbrodni.

Sydnej — miasto przestępców, Sydnej — kolonja deportowanych, Sydnej — katorga galerników i dom poprawy dla tych, co na ciężkich robotach w kajdanach częstoznaleźć mogą drogę do okupienia win, zadośćuczynienia za chwilę szału czy zemsty, powrócenia w szeregi społeczeństwa, by zacząć na nowo życie.

Patrzy na to miasto żarzące się w promieniach południowego słońca człowiek, co usiadłszy na stosie lin okrętowych, żuje melancholijnie odgryzek cygara podłej sorty i spluwając w wodę bijącą falami o molo, huśta miarowo nogami, jakby ta czynność była jedyną jego troską i całem zajęciem, godnem tragarza portowego...

Przypatrzmy mu się bliżej.

Twarz spalona na kolor miedzi wichrami i spiekotą upalnych dni, włos czarny, gęsty, kręcony, — na skroniach przebłyskujący przedwczesną siwizną, usta o wargach grubych, mięsistych, nos szeroki i przypłaszczony. Podbródek wydatny, nadający fizjognomji pewien rys stanowczości czy porywczości, uszy duże, przedziurawione otworami na kolczyk i wspaniałe, ogniste, głębokie, rozumne oczy koloru wypolerowanego metalu.

Stopy bose, płócienne szarawary i zgrzebna koszula rozwarta na piersiach, na których widnieją wytatuowane niebieską farbą jakieś symboliczne znaki: kotwica, ryba i gwiazda.

Oderwał oczy od dachów miasta i półkładąc się na zwoju lin, wysypał ze skórzanego woreczka, zdjętego z szyi, garść monet, przeliczając je powoli z ręki do ręki...

Usta rozwarte okazują zęby białe i mocne, a potężne muskuły prężą się pod płótnem koszuli, jakby ją na rękawach rozerwać chciały...

To były marynarz i ostatnio galernik, skazany na 10 lat ciężkich robót, Pat Billings.

Zadumał się powtórnie. Szeroka zmarszczka żłobi mu czoło, na ręku waży monety i z ironicznem wydęciem policzków chowa je do woreczka. Dłonią wspiera podbródek, a oparty na podstawionem kolanie, spogląda zamglonym wzrokiem w bezkres oceanu, — co teraz przypływem będzie niedługo bił wściekle o kamienne barjery portu i bryzgał srebrzystą pianą na przycumowane do mola burty statków.

Wyjął nowe cygaro. Powąchał je uważnie, odgryzł koniec i żując go dokładnie, jak niedawno, chowa resztę do kieszeni spodni. Splunął w wodę i nagle ustał ruch szczęk... Patrzy przed siebie w jeden punkt, daleko gdzieś na widnokręgu... znieruchomiał cały...

Ha! Dziesięć lat!... Darowano mu dwa ostatnie za dobre sprawowanie! Więc ośm spędził tu, pod niebem Sydnej, na galerach... w kamieniołomach...

Urodzony w małej kanadyjskiej wiosce rybackiej w okolicach Wrangee, dzieciństwa prawie nie pamięta. Młodzieńcem oddał się na usługi Kompanji Rybnej w Seattle i jako Kanadyjczyk, wiódł życie żeglarza w służbie amerykańskiej marynarki handlowej.

Zwiedził cudowne, zalane słońcem i umajone kwieciem Tahiti, nieobcą mu była Nowa Zelandja, zahaczył mieraz o wybrzeża piaszczystych wysp Midvay za połowem żółwi i krabów, paliło go słońce środkowopolinezyjskich raf Christmas, Jarvis i Marden, zapuszczał się aż po daleko-południową linję żaglowców australijskich, płynących leniwo z Sydnej koło cypla Hoorn przez wysepki Fernando i Azory do Europy, — słowem znał morze i kochał je tak, jak tylko kochać potrafi ten, co kołysany jego szemrzącą tonią i opłukiwany słoną topielą straszliwych sztormów, nauczył się podziwiać i lękać, pożądać i przeklinać je — wiecznie tajemnicze, nienasycone i wabiące...

Zawijał od czasu do czasu w rodzinne strony na swej „Oranji“, by znów po niewielu dniach rzucać bez żalu widok szczurów lądowych i wracać w żar podzwrotnikowych kursów, w równikowe cisze i piekielne huragany burzliwych okresów.

Raz, lat temu — dawno..., może 9 lub 10 nawet, spotkał w Scattle, po powrocie z długiego pływania, — bodajby nigdy dnia tego nie było, — dziewczynę, co owładnęła mu sercem i duszą jak szatan, zabrała spokój i stała się odtąd trucizną jego dni...

Zwyczajna, portowa dziewczyna, poznana w marynarskiej tawernie, pośród muzyki i tańca, plugawych żartów i pijaństwa.

Stracił rozum — i powiódł ją do kolan starej matki, do rodzinnej wioski nad brzegiem morza, do ojcowizny swojej... Przy zapalonych świecach wyszeptał prostem sercem słowa miłości, — a żoną swoją przy świadkach nazwawszy, — oddał jej poczciwe imię i godność zacnego człowieka na dozgonny dar, by z nim, jak ze skarbem poszła w dnie życia.

...I znów odjechał, gdy nad wodami rozciągnęły się jesienne mgły i liście pożółkły nieco...

Światami gnała go marynarska dola.

To muszle perłopławów nieścił w szorstkich rękach, to ładunek kokosowych orzechów brał na pokład, to w gwiezdne noce słuchał szmeru opadających sieci — lub zstępujących w mroczną otchłań głębi nurków, po koralowych rafach szukających zdobyczy.

Aż wrócił.

Staruszka matka nie uściskała już syna miłego.

Złożonej pod prostym krzyżykiem drewnianym na wybrzeżu zatoki, kędy był wiejski cmentarzyk, — szumiało jeno morze pieśń wieczności.

A ona, żona jego?

Chciał do stóp jej rzucić lśniące perły i gładkie korale, przywiezione z dalekich mórz...

Nie zastał jej w domu...

A gdy mu o niej powiedziano — poszedł i ujrzał własnemi oczami...

W dymie tawerny, wśród śpiewów i przekleństw, ją, — która nieść miała jego człowieczą godność z nim razem...

8 lat! Lat długich ośm za jedną chwilę szału, za jeden krótki błysk noża... Wspomnienie powrotną falą biegnie na grzbietach spienionych toni... W kieszeni woreczek z drobną monetą... Zapracowane w portowych posługach od dnia zwolnienia... Na powrót do wioski starczy... I poco? Pat Billings trwa bez ruchu... Morze bije o kamień powrotną falą przypływu... Powrotną falą wspomnień bije serce zapatrzonego w nie galernika.

Stefan Krasiński (Kraków).

Kącik filatelistyczny.

Kraków, 9 listopada.

Warto zastanowić się nad tym „problemem“, czy i jaką wartość posiadają znaczki uszkodzone.

Otóż trzeba przedewszystkiem rozróżnić, pod jakim względem stan znaczka pocztowego odbiega od ideału i dlatego też przeprowadzimy najpierw pewnego rodzaju **klasyfikację.** Najpierw więc podzielimy wszystko to, czego zbieracz pożąda, na



Pierwsze trzy znaczki reprezentują nową serję znaczków Generalnego Gubernatorstwa. Poniżej widzimy znaczki jubileuszowe księstwa Liechtenstein.

dwie grupy, a mianowicie na **znaczki czyste i stemplowane,** bowiem zachodzą tu odmienne rodzaje uszkodzeń. Tak więc cena, jaką katalog notuje, określa wartość znaczka czystego z pełną gumą, a przy egzemplarzach stemplowanych z okresu 1840—1870/80 kasownik może zasłaniać nawet większość „obrazka“, natomiast **przy znaczkach nowszych stempel nie powinien być ani zamazany, ani też zbyt silnie wybity.**

Pod uszkodzeniami rozumiemy **brak kleju** (oczywiście tylko przy znaczkach niestemplowanych), natomiast umieszczenie podlepki nie wpływa bynajmniej na zniżkę wartości. Jako poważniejsze uszkodzenia rozróżnimy: skasowanie znaczka ołówkiem chemicznym lub atramentem, prześwietlenie, przecięcie, brak ząbków, lub też w najgorszym wypadku oderwanie nawet pewnej części całego rysunku. **Ostemplowanie egzemplarza brudnym, tłustym lub niewyraźnym kasownikiem zmniejsza także jego wartość,** ponieważ razi on wtedy zmysł estetyczny zbieracza, zwłaszcza wśród nowocześnych seryj.

Przy **egzemplarzach ząbkowanych** należy przedewszystkiem stwierdzić, czy ma ono być regularne na rogach, czyli „grzebieniowe“, czy też nieregularne („linjowe“). Przy ząbkowaniu linjowem nie można wymagać, aby perforja obejmowała wszystkie ząbki aż włącznie z narożnym, ponieważ sama maszyna uszkodziła je już w wytwórni. **We wstępie do każdego katalogu różnice te są wyjaśnione zupełnie dokładnie.** Przy niektórych rodzajach papieru i niezbyt precyzyjnych maszynach występuje t. zw. „magelhafte Zahnung“ — **ząbkowanie niestaranne.** Wówczas przy odrywaniu egzemplarzy z całego arkusza nie oddzielają się nawet kółeczka papieru, pozostałe pomiędzy ząbkami i poprostu nie zdarza się, aby taki egzemplarz miał jednakowy wygląd ze wszystkich czterech stron. Do tej grupy należą także **znaczki „przebijane“,** np. b. Wolnego Miasta Gdańska z okrętem, rozmaite **dawne znaczki polskie,** niektóre bulgarskie i cały bardzo długi szereg innych. Tutaj cena katalogowa może być pobierana nawet dla bardzo a bardzo przeciętnej sztuki, a **za egzemplarz z czystemi ząbkami na wszystkich bokach można śmiało doliczyć 10—30 procent dodatku luksusowego.** Wśród znaczków greckich przebijających (durchstochen) nie spotyka się zupełnie idealnie rozerwanych, a bardzo charakterystyczne znaczki finlandzkie posiadają wartość nawet mimo braku trzech ząbków.

Ząbkowanie znaczków jest czasem bardzo ważną cechą charakterystyczną dowodzącą prawdziwości, niezmiernie trudno bowiem podrobić je w ten sposób, aby niczem nie różniły się od oryginałów. Trzeba także wziąć pod uwagę, że nawet „Michel“ nie podaje (a może nawet nie wie), że **istnieją rozmaite mniej lub więcej rozpowszechnione rodzaje fałszerstw.** Regularne ząbkowanie może być podrobione tylko na bardzo kosztownej maszynie, jakich fałszerze nigdy nie posiadają. — Tak więc z łatwością można rozróżnić prawdziwe serje kolonij francuskich z „allegorją“ od nierówno ząbkowanych znaczków podrobionych, a ostatnio zauważono nawet, że pojawiły się na rynku filatelistycznym znaczki naśladujące pierwsze, czasem bardzo kosztowne znaczki Cesarstwa Niemieckiego. **Tutaj różnica polega na bardzo słabem wytłoczeniu orła herbowego, no i oczywiście na odmiennem ząbkowaniu, niż te, które wykonano w drukarni Rzeszy.**

Bardzo częstym błędem jest **zagięcie lub złamanie znaczka.** Nie można tego błędu wybaczyć, jeśli z góry widoczny jest choćby ślad, a nawet najlepsze wygładzenie od strony odwrotnej nie ratuje całości. Rzadko kiedy przez wymoczenie i wyprasowanie udaje się zatrzeć ślad załamania, a takie postępowanie jest naturalnie niewykonalne przy znaczkach czystych. Zwłaszcza ząbki narożne ulegają często temu losowi, i wówczas, gdy tylko niema nawet śladu naderwania i sam papier jest wygładzony można to zobaczyć. Przy obracaniu kartek w albumach, zdarza się, że najmniejsza nieostrożność spowoduje załamanie znaczka, więc ostrożność radzi, **aby każdy najmniejszy egzemplarz był oprawiony w celofan.** Mniemanie, jakoby celofan miał szkodzić znaczkom, jest najwyklejszą bajką, w którą nikt nie powinien wierzyć.

ja.

Naczelny redaktor: **Leopold Reischer.** Redaktor odpow. Bruno **Hamann.** Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12 tel. 352-32. — Administracja: Ernst **Kuhlow,** Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse Dąbrowa. Hauptstrasse 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

Fatalny zakład.

Sporo lat minęło od wydarzenia, jakie mi opowiem i zdawałoby się, że wszystko utonie we mgle zapomnienia. Są wydarzenia w życiu, na które czas nie działa i te są najboleśniejsze, toczą bowiem one sumienie, jak najzjadliwsza trucizna, na którą niema żadnego „antidotum“. Ja właśnie nie mogę znaleźć takiego „antidotum“, ponieważ, aczkolwiek bezwiednie, byłem bezpośrednim sprawcą niżej opisanego wypadku.

Pewnego dnia wybraliśmy się z paru kolegami do knajpy, ażeby wspólnie, jak się to mówi, „oblać“ pomyślne ukończenie absolutorjum. Wśród wesołego nastroju plotliśmy trzy po trzy, a im częściej szła kolejka, tem silniej trwaliśmy na posterunku. W pewnej chwili Wacek, nasz najmłodszy kolega, zerwał się ze stolika i wlepiwszy oczy w wejściowe drzwi, zbladł, jak papier i zaczął bełkotać:

— Niemożliwe. To niemożliwe.

— Widmo ujrzałeś, czy co? — spytaliśmy wszyscy ciekawie.

Sporą chwilę nie mogliśmy z Wacka wydobyć, co było przyczyną jego przestrachu, wreszcie on, ochłonąwszy trochę, rzekł:

— Żebyście wiedzieli, że widmo ujrzałem w postaci Basi.

Smutną historję Basi znaliśmy wszyscy. Kochała się ona przez parę lat do szaleństwa w Wacku i widząc beznajdziejność swej miłości, otruła się. Wacek, boleśnie to odczuł i potem nieraz powtarzał:

— Jakże mogła coś podobnego uczynić, przecież napewno kiedyś bylibyśmy się pobrali!

— Wacuś, kochanie — rzekłem, nalewając mu nowy kieliszek. — Napij się za zdrowie jakiejś żyjącej Basi. Ktoby się tam zmarłemi przejmował, jeszczem gotów uwierzyć w duchy, a toby mi przeszkadzało w korzystaniu z uciech tego świata.

I znowu nalałem mu nowy kieliszek. Wkrótce Wacek, dobrze już wstawiony, zaczął wybierać się do domu, lecz my, a zwłaszcza ja, ani słyszeć nie chcieliśmy o tem i to właśnie było przyczyną tragedji. Bo gdybyśmy go odstawili w porządku do domu, byłby się chłop wyspał, a przywidzenie o Basi napewno byłby sobie tłumaczył nadmiarem wypitych kieliszków. Bo, że tam gdzieś w tajni duszy tliło się zarzewie wyrzutu sumienia za śmierć Basi, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Chcąc przeto przyprowadzić Wacka do równowagi, rzekłem:

— Wacuś, a więc sądzisz, żeś ducha Basi widział?

— Tak, jak ciebie teraz widzę.

— Bujdy, Wacuś, radzę się wpierw przekonać się.

— W jaki sposób?

— Staszek Z. mówił mi dziś, że w „prosektorjum“ leżą dwa ładne okazy młodych dziewcząt, zatrutych gazem. Radzę ci tam iść zaraz, przywitać się z niemi i za ich pośrednictwem pozdrowić Basię! Zobaczysz, że ci ulży. Możesz jeszcze dodać, że chętnie byłbyś się z nią ożenił. Jeżeli te damy dadzą ci jakiś znak, będziesz miał dowód, że Basia była realnem zjawiskiem, jeżeli będą milczeć, znaczy, że duchów niema!

Oczywiście mówiłem te bezsensowne słowa żartem, a koledzy w śmiech:

— Ha... ha... ha... Toś się wybrał Wackowi radzić po nocy do prosektorjum chodzić, toć się on boi widma cienia.

— Kto się boi? Ja się boję? Kiedyżto widzieliście we mnie tchórza? Zakład, pójdę i wrócę z dowodem, a wy stawiacie kolejki do rana.

Z prawdziwie studenckim animuszem przyjęliśmy ten szalony pomysł, traktując go, jako atrakcję dzisiejszego wieczoru, bo ani na chwilę nie przypuszczaliśmy, ażeby Wackowi udało się zbujać „pedla“, że dostanie klucz od „prosektorjum“ i t. d. Kiedy nie było go widać pół godziny, trzy kwadranse, byliśmy pewni, że Wacek poprostu zwiał do domu. Humory zaczęły nam się psuć, więc i my, zewiągę, opuściliśmy na reszcie knajpę.

Była godzina 1 minut 20 w nocy. Pożegnawszy się z kolegami, ruszyłem chwiejnym krokiem do domu, lecz coś mnie tknęło, ażeby skręcić pod „Collegium Medicum“. Zdala już ujrzałem korytarz gmachu oświetlony, a podchodząc bliżej, zauważyłem stojącą przed gmachem karetkę pogotowia. Serce zaczęło mi bić gwałtownie, przyspieszyłem kroku. Wpadłem do gmachu i póki życia nie zapomnę widoku, jaki zobaczyłem. Na wózku, jakim się wozi nieboszczyków, leżał Wacek z nawpół otwartemi oczyma, w których wyraźnie obbijał się lęk. Obok stał lekarz, starający się zastrzykami przywrócić mu życie.

— Co się stało? — pytam „pedla“.

Ten, dygocąc, jak w febrze, jął mi opowiadać, że pan doktor, to znaczy Wacek, zbudził go, będzie temu godzinę i gwałtownie zażądał kluczy od „prosektorjum“, bo coś tam ważnego zostawił, a wyjeżdżając za parę minut musi to z sobą zabrać.

— Co to miało być, nie zrozumiałem, bo panu doktorowi ogromnie się spieszyło, a że go znałem, więc dałem klucze i czekam, by go z powrotem wypuścić. Po chwili słyszę mocny trzask drzwi od „prosektorjum“. Schodzę na dół po ciemku, bo nie świeciłem światła, ażeby od zewnątrz nie zwrócić czyjejś uwagi, gdyż po nocy nie wolno mi puszczać nikogo do budynku. Podchodzę do drzwi „prosektorjum“ i tu natknąłem się na pana doktora. Panie — pytam. — Co się panu doktorowi stało? A kiedy mi nie odpowiedział, starałem się go dźwignąć, alem nie dał rady. Czemprędzej zapaliłem światło i zacząłem doktora ratować, ale mi się nie udało, zawezwałem karetkę.

— Panie, na Boga! — zwróciłem się do lekarza. — Ratuj pan Wacka, to ja jestem wszystkiemu winien.

— Niestety, panie kolego, udar serca, wszelka pomoc już zbyteczna.

Komentując potem ten nieszczęsny wypadek doszliśmy do wniosku, że otwarte okna w prosektorjum spowodowały przeciąg a silny trzask drzwi stał się przyczyną śmiertelnego strachu Wacka, który życiem to przypłacił. Tak to smutnie skończyła się nasza studencka eskapada.

Anna Kozłowska (Kraków).